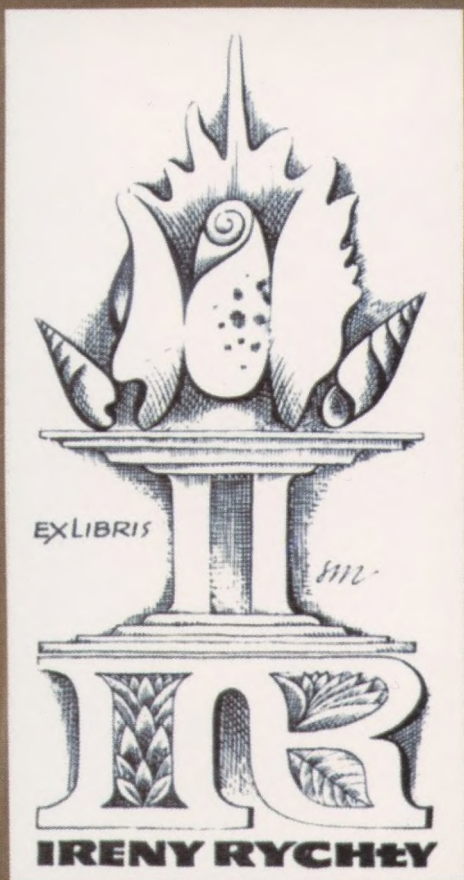


Gazeta Sremska



3-4/2015
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
marzec/kwiecień
rok XXV
cena 5 zł

Drodzy Mieszkańcy gminy Śrem!

Życzymy Wam Wesołych
Świąt Wielkanocnych
wypełnionych nadzieją budzącą
się do życia wiosny.

Niech ten szczególny czas
przyniesie siłę w pokonywaniu
trudności i pozwoli
z ufnością patrzeć w przyszłość.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



srem.pl

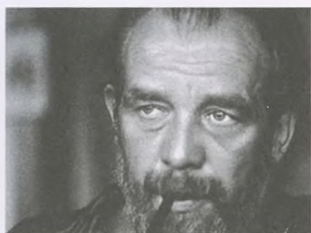




Spotkanie Pokoleń Potomków Powstańców Wilkopolskich

Kolejne rocznice Powstania Wlkp. są dla nas, Wielkopolan, jednym z ważniejszych polskich wydarzeń historycznych. Z tej okazji każdego roku 27 grudnia organizowane są w Śremie lokalne uroczystości, które rozpoczynają się programem okolicznościowym przy pomniku Dobosza przygotowanym przez TMZS i ZSP im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie.

str. 4



Klasyk wymierającej tradycji.

Przygotowywana w Muzeum Śremskim kolejna wystawa dorobku znakomitego poznańskiego malarza, rysownika i grafika Stanisława Mrowińskiego (*1928, † 1997) skłania do zarysowania sylwetki tego twórcy z akcentem położonym na książkowe znaki własnościowe.

str. 32



„Mój Teatr” czyli obrazki z życia

Mój Teatr – ta nazwa ma dla mnie różne znaczenia. Brzmi jakoś swojsko, że tylko dla mnie, dla ciebie. Tak na zwyczajną ludzką skalę. Ale też jeśli spojrzeć na repertuar, potwierdza się, że wszystko co się dzieje w poszczególnych sztukach powstających w tym poznańskim teatrze jest naprawdę blisko nas i o nas.

str. 38

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Spotkanie Pokoleń Potomków Powstańców Wlkp.
str. 07	Szkoła Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej w Śremie cz. II
str. 10	Zostanie po mnie twórcze serce ziemi...
str. 12	Paweł Wojna
str. 14	Wieści z ratusza
str. 18	Wesołe jest życie seniora
str. 22	Odeszli, jakby wiatr ich rozwał. Żydzi w Wielkopolsce cz. II
str. 26	Edmund Bojanowski
str. 29	Setna rocznica ludobójstwa Ormian

str. 32	Klasyk wymierającej tradycji
str. 34	Tajemnice mego śmiechu
str. 38	„Mój Teatr” czyli obrazki z życia
str. 40	Michel Houellebecq
str. 42	Kwestionariusz kultury
str. 44	Nasz talent: Piotr Trojanek
str. 46	O koniach i ludziach
str. 48	Anna Bilińska-Bohdanowicz, malarka zapomniana
str. 50	Sentymenty zilustrowane
str. 52	Czy w tym młodym ciele jest duch?
str. 53	ŚOK – wydarzenia
str. 56	Nowe miejsce śremskiej biblioteki



444 słowa redaktora naczelnego

Kiedy wchodzisz do ciemnego pokoju i trafiasz ręką w pustkę szukając pstryczka elektryczka rodzą się irytacja i narzekanie. Skorzystałem ostatnio z zaproszenia do nowoczesnej instytucji kultury, muzeum bez rzeczywistych, materialnych obiektów, określanego jako nowe, pierwsze, przełomowe i tym podobne. Bo marketing jest wszędzie. Towar musi być w nowym opakowaniu, bo ta sama czekolada w starym pudełku sprzedaje się zdecydowanie gorzej niż w nowym. Wszyscy lubimy nowości. Oprócz nowego opakowania musi być też nowa, atrakcyjna nazwa. Wolimy przecież dbać o higienę i piękny uśmiech niż banalnie myć i płukać zęby. Mało tego, lubimy nabierać przekonania, że świat zaczął się dzisiaj, a my jesteśmy jego wynalazcami. Kiedy wchodzisz do ciemnego pokoju, który czasami jest publiczną toaletą w nowoczesnej instytucji kultury nie szukasz już pstryczka elektryczka. Światło zapala się na fotokomórkę. Wtedy twoim oczom ukazuje się instrukcja obsługi umywalki, w tym kontekście cywilizacyjnym dziwnie tradycyjnie napisana na papierze zawieszonym na wykafelkowanej ścianie. Atakuje nas, na szczęście miłośników słowa pisanego, otwartym tekstem. Jaka ulga! A gdzie w nowoczesnej instytucji kultury piktogramy zrozumiałe dla całego cywilizowanego świata? Sprzeczności, ach sprzeczności...

W naszym muzeum nadal prace modernizacyjne. Zamiast narzekać na ciemność, lepiej zapalić światło. Dlatego z Muzeum Śremskiego, które okraciem stoi w tradycji i nowoczesności, wystawę ekslibrisów autorstwa Stanisława Mrowińskiego wyeksportowaliśmy do gościnnego, przyjaznego księżkom *Cafe Ole!*

Dziwne, ale wzmoczony rozwój obrazkowej sztuki ekslibrisu następuje wraz z wynalezieniem

i upowszechnieniem druku... aż do XIX wieku, kiedy na książkowej arenie rozpycha się pieczęć. Masowość nakładów jest zgubą dla sztuki. Na szczęście po upadku zwykle przychodzi odrodzenie. W tym przypadku XX-wieczne. Ekslibris nie tylko nie został zapomniany i dalej służy jako znak własnościowy książki, chroni ją przed anonimowością, zagubieniem, wyraża szacunek właściciela dla bezcennego woluminu lub nawet czytań oraz określa jego osobowość i pozycję społeczną, ale wyemancypował się tracąc częściowo funkcję czysto użytkową, został graficzną miniaturą, obiektem wielu kolekcji i pokazów.

Czytany przez Państwa numer Gazety Śremskiej został wyraziście naznaczony ekslibrisem Stanisława Mrowińskiego. Pierwsza strona okładki jest zapowiedzią tego naznaczenia wykorzystując znak własnościowy książek Ireny Rychły Mrowińskiej, żony i niestrudzonej, pełnej fantazji popularyzatorki artysty. O twórczości ekslibrisowej grafika, rysownika, karykaturzysty, ilustratora, malarza, kolekcjonera mówi artykuł „Klasyk wymierającej tradycji”. Na sąsiedniej stronie wklejony został ekslibris Stanisława Mrowińskiego będący oryginalnym znakiem własnościowym i jednocześnie obiektem kolekcjonerskim przeznaczonym dla wszystkich aktualnych i przyszłych zbieraczy. Darczyńcą 400 egzemplarzy (oryginałów), jak łatwo wydedukować, jest Irena Rychły Mrowińska. Redakcja Gazety Śremskiej z radością pośredniczy w przekazaniu ekslibrisów Czytelnikom mając nadzieję, że ten prezent doskonale przypominać będzie oryginalność pisma od 20 lat redagowanego i wydawanego przez Muzeum Śremskie w Śremie.

Mariusz KONDZIELA

Spotkanie Pokoleń

Potomków Powstańców Wielkopolskich

Kolejne rocznice Powstania Wielkopolskiego są dla nas, Wielkopolan, jednym z ważniejszych polskich wydarzeń historycznych. Z tej okazji każdego roku 27 grudnia organizowane są w Śremie lokalne uroczystości, które rozpoczynają się programem okolicznościowym przy pomniku Dobosza przygotowanym przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej i Zespół Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. Następnie, po mszy św. w kościele garnizonowym, odbywa się apel pamięci przy grobie powstańczym na cmentarzu, a po nim spotkanie przy wieży ciśnień przygotowane przez harcerzy i Muzeum Śremskie. Od lat 90. ub. wieku TMZS organizowało styczniowe spotkania pokoleń powstańców wielkopolskich; obecnie od 2004 r., po śmierci ostatniego śremskiego powstańca, mogą uczestniczyć już tylko ich potomkowie.

W tym roku okazją do spotkania była 96. rocznica powstania, ale również dwie inne ważne daty: 60. rocznica śmierci mjr Stefana Chosłowskiego – dowódcy śremskiego batalionu i 10. rocznica śmierci kpt. Czesława Klaczyńskiego – najdłużej żyjącego śremskiego powstańca wielkopolskiego.

Dnia 27 stycznia 2015 r. w pięknie przygotowanej auli Zespołu Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie zebrało się ponad 130 osób. Uroczystość rozpoczęła się od wprowadzenia pocztów sztandarowych: Związku Kombatantów RP i BWP, TMZS, SP im. Powstańców Wielkopolskich w Pyszącej, ZST i ZSP w Śremie.

Powitano gości, wśród których byli: potomkowie powstańców wielkopolskich, władze samorządowe reprezentowane przez starostę śremskiego Zenona Jahnsa, wiceburmistrza Śremu Bartosza Żeleźnego, Naczelnika Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Promocji



Powiatu Wioletę Jastrzębek, przedstawiciele jednostki wojskowej, wszystkich służb mundurowych, zaprzyjaźnionych instytucji i organizacji pozarządowych oraz delegacje szkół ze Śremu, Pyszącej i Dolska. Szczególnymi gośćmi była 30-osobowa grupa uczniów z Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich z Dolska.

Uroczystość rozpoczęła się od krótkiej prezentacji multimedialnej najważniejszych wydarzeń z przełomu 1918 i 1919 roku, które przyniosły upragnioną wolność dla Wielkopolski. Dziś naszym zadaniem jest przypomnienie tej historii i pielegnowanie pamięci o bohaterach przeszłości. Pamięć ta kultywowana jest w Śremie m.in. przez organizowanie Festiwalu Pieśni Patriotycznej Powiatu Śremskiego. W listopadzie ub. roku odbyła się VII edycja Festiwalu, a zdobywcą Grand Prix został zespół wokalny z SP nr 1 w Śremie pod kierunkiem Ilony Zachariasz. Właśnie oni wypełnili kolejny punkt programu spotkania pokoleń prezentując doskonałe wykonanie kilku

pieśni patriotycznych.

W dalszej części uczniowie prowadzący powiedzieli, że „Historia dzieje się stale, jednak jak głęboka jest pamięć o niej, zależy od nas. Jesteśmy dumni z naszych przodków, którzy potrafili stanąć na wysokości zadania, kiedy byli potrzebni, tak, jak nasi dzisiejsi bohaterowie: mjr Stefan Chosłowski i kpt. Czesław Klaczyński. Bez wahania zgłosili się do powstania, a kiedy wywalczyli wolną Wielkopolskę, dalej służyli Ojczyźnie.”

O pierwszym z nich opowiedziała zebrany Henryka Socha – przewodnicząca Klubu Pamięci Powstania Wielkopolskiego działającego przy TMZŚ. Swoje wystąpienie rozpoczęła od podziękowania panu Włodzimierzowi Bobrowskiemu – prezesowi śremskiego Koła Filatelistów, który kilka miesięcy wcześniej zaprosił Towarzystwo, aby wspólnie uczcić 60. rocznicę śmierci mjr Chosłowskiego. Z tej okazji w październiku wydano kartkę pocztową, okolicznościowe pieczątki, zorganizowano Poczte Rowerową do Gniezna, gdzie jest pochowany major. Przesyłkę pocztową na Poczte w Gnieźnie przewieźli członkowie Klubu

Rowerowego „Warcianie”, a później przy grobie Chosłowskiego spotkali się z delegacją TMZŚ oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Gnieźnieńskiej i Miłośników Powstania Wielkopolskiego. Następnie p. Socha odczytała Apel, jaki wygłosił nad grobem gnieźnianin St. Sajewski na temat życia i działalności Stefana Chosłowskiego, z którego dowiedzieliśmy się, że brał udział w I wojnie światowej, a następnie w powstaniu wielkopolskim. W Śremie został wicestarostą śremskim do spraw wojskowych, uczestniczył w przejmowaniu niemieckich koszar i magazynów, zorganizował batalion powstańczy, którego został dowódcą i w 1919 r. walczył m.in. pod Strzyżowem, Zbąszynem i Rawiczem. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej i II wojnie światowej. Za walkę i dzielną postawę otrzymał wiele odznaczeń, w tym Złoty Krzyż Zasługi.

Na zakończenie p. Socha przekazała interesującą wiadomość. Otóż 8 XII 2014 zostały wręczone nagrody „Dobosz Powstania Wielkopolskiego” przyznawane przez TPPW w Poznaniu od 1996 r. osobom lub instytucjom za krzewienie wiedzy i kultywowanie pamięci o zwycięskim Powsta-

Uroczystość przy pomniku Dobosza





Spotkanie w auli Zespołu Szkół Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie

niu Wielkopolskim oraz popularyzowanie wśród młodego pokolenia wartości, które przyświecały bohaterskim czynom i życiu powstańców. Jedynym śremianinem, który otrzymał taką nagrodę w 2007 r., jest b. prezes TMZŚ Marian Dominiczak, a teraz przyznano ją mieszkańcowi Leszna Jarosławowi Wawrzyniakowi – autorowi monografii „Śrem w Powstaniu Wielkopolskim”. Jako ciekawostkę dodała, że statuetka Dobosza wzorowana jest na naszym śremskim Doboszu.

Wreszcie nadszedł czas na prezentację multimedialną o kpt. Czesławie Klaczyńskim przygotowaną przez uczniów ZSP pod kierunkiem pań Beaty Sarnowskiej-Czajki Anny Pelińskiej-Kopruckiej. Z fragmentów filmu „Bez jednego wystrzału” oraz starych fotografii zebrani dowiedzieli się o pełnym poświęceniu życiu Klaczyńskiego, u którego, jak sam mówił „miłość do Ojczyzny kształtowała rodzina i harcerstwo”, zwłaszcza ojciec, który „żył ideałami przez całe życie i wpajał nam patriotyzm”. W młodości należał do śremskiej drużyny im. Rejtana, był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, wojnie polsko-bolszewickiej, a w czasie II wojny światowej wysiedlony do GG, był świadkiem zagłady Żydów w getcie warszawskim. Pokazanych zostało wiele zdjęć, a wśród nich po raz pierwszy upubliczniono prywatne zdjęcia Klaczyńskiego (harcerskie i wojskowe) przekazane przez córkę kapitana dr Krystynę Zamarską mieszkającą w Bielsku-Białej. Był ostatnim śremskim powstańcem. Zmarł w 2004 r. w wieku prawie 103 lat.

Wspomnienia, fotografie i film pozwoliły nam lepiej poznać przeszłość bohaterów spotkania. Natomiast grupa chłopców z ZSP, w charakterystycznych strojach, z karabinami w rękę, siedząc w okopach i śpiewając znane pieśni żołnierskie, starała się ukazać trudne realia żołnierskiego losu.

Ostatnim punktem spotkania był krótki, ale bardzo ładny występ zespołu wokalnego uczennic z Gimnazjum w Dolsku. Styczniowe spotkanie pokoleń potomków powstańców wielkopolskich zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego, a następnie delegacje indywidualnie udały się pod pomniki powstańców wielkopolskich w parku, na cmentarzu lub przy ZSP w Śremie, aby złożyć wiązanki kwiatów.

Współorganizatorami uroczystości byli: TMZŚ, ZSP w Śremie oraz Koła ZKRPIBWP i ZZWP.

Po części oficjalnej nastąpiło spotkanie prawie 30-osobowej grupy uczniów z Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich w Dolsku pod opieką pań Ewy Mielcarek i Beaty Szafraniak z przedstawicielami Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej. Przy słodkim poczęstunku dowiedzieli się o ciekawej historii Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. O jego pomnikach, drzewach pamiątkowych i ścieżce dydaktycznej historyczno-przyrodniczej opowiedziała Henryka Socha, o upamiętnianiu miejsc historycznych w Śremie związanych z powstaniem mówiła Wiesława Grobelna przekazując uczniom materiały otrzymane od Unii Gospodarczej Powiatu Śremskiego o Doboszu oraz broszury na temat ich miasta Dolska. Spotkanie zakończyło się w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich wspólnym zdjęciem pod Doboszem. Kontynuacja już wcześniej nawiązanej współpracy TMZŚ ze wszystkimi szkołami im. Powstańców Wielkopolskich w powiecie śremskim zaowocuje następnymi interesującymi spotkaniami.

Wiesława GROBELNA
fot. zbiory autorki

Szkoła Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej w Śremie¹

cz. II

Kadra pedagogiczna i personel Zakładu Śremskiego

Na temat personelu i kadry pedagogicznej pewnych informacji dostarczają nam wspomniane wcześniej notatki czynione na potrzeby funkcjonowania szkoły z 1899 roku, oraz sprawozdanie z 1903 roku, wykonane² na żądanie władz pruskich. Niektóre z nazwisk powtarzają się, pozwalając jednocześnie na ustalenie czego dana osoba uczyła. Najprościej będzie przedstawić te informacje w wersji tabelarycznej³:

PERSONEL ZAKŁADU W 1899 ROKU NA PODSTAWIE ODCZYTANYCH NOTATEK F. SZCZERBINSKIEJ	NAUCZYCIELE ZATRUDNIENI W ZAKŁADZIE W 1903 ROKU NA PODST. SPRAWOZDANIA DLA WŁADZ PRUSKICH
Panna Goeritz z Menzel	W wymiarze pełnego etatu:
Fr. Wróblewska	Panna Göritz
Fr. L. Adamska	Doktor Karwowska
Dr. Karwowska	Panna Wróblewska
Aniela Bukowska (kobieta do prania)	Pani Ciesielska
Ks. Cichowski	Kierownik - Szczerbińska
P. Spychalski (rachunki i kaligrafia)	W wymiarze godzinowym:
p. Dutkiewicz (nieczytelne)	Nauczyciel [rysunku]
Kozłowski - śpiewy	1,50 m. na godz.
	Organista 1,25 m. na godz.

Osoby zatrudnione w pełnym wymiarze godzin, dodatkowo miały zapewnioną bezpłatną stancję w internacie, poza panną Ciesielską, przy nazwisku której pojawiła się adnotacja o częściowym jedynie zwolnieniu z opłat za stancję.

Stosunek władz pruskich do szkoły F. Szczerbińskiej

Szkoły i pensje prywatne na ziemiach polskich pod zaborami, były miejscami strategicznymi dla społeczeństwa polskiego z punktu widzenia walki o zachowanie świadomości narodowej i kształtowanie ducha patriotyzmu w przedstawicielach młodego pokolenia Polaków. Powstałe z inicjatywy osób prywatnych lub stowarzyszeń, dawały możliwość do prowadzenia edukacji w duchu patriotycznym, przekazywania nieoficjalnie treści związanych z polską historią oraz pielegnowania znajomości języka polskiego i polskiej literatury, co nie było możliwe w placówkach państwowych, podporządkowanych programowo władzom zaborczym.

W zaborze pruskim, wraz z narastaniem antypolskiej polityki władz zaborczych, od 1872 roku obowiązywała tzw. ustawa o dozorze, która zobowiązywała osoby prowadzące placówki kształcenia prywatnego do pozyskania tzw. koncesji wydawanej przez władze pruskie, zezwalającej na prowadzenie zakładu. Jednocześnie również władze sprawowały nadzór nad zatrudnianiem personelu uczącego w takich szkołach⁴. Felicjana Szczerbińska otrzymała taką koncesję od władz prowincji poznańskiej 30 sierpnia 1896 r.⁵ Widoczne staje się jednak, przeglądając dokumenty związane ze szkołą F. Szczerbińskiej, że władze pruskie utrudniały jej funkcjonowanie, o czym świadczą chociażby coraz dokładniejsze sprawozdania, jakie zobowiązana była sporządzać kierowniczka szkoły. Wyrazem tego może być chociażby sama formuła zapisu listy uczennic – początkowo był to spis imion rzadziej nazwisk uczęszcza-

¹ W dokumentach znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Poznaniu, oficjalna nazwa szkoły brzmi Szczerbiński'sche Haushaltungsschule, AP Poznań, Acta des Magistrats der Stadt Schirmm betreffend Szczerbiński'sche Haushaltungsschule, sygn. 141.

² W sprawozdaniu dowiadujemy się również jakie stawki wypłat otrzymywały poszczególne osoby zatrudnione w zakładzie. Por. Acta des... s. 21.

³ Tabela opracowana na podstawie dokumentów: Por. Acta des... s. 15, s. 21.

⁴ Ł. Bordin, Pruska polityka oświatowa na ziemiach polskich w okresie Kulturkampf, Warszawa 1972, s. 115.

⁵ Dokument figurował pod numerem No 2687/96. Por. Acta des... s. 21.

jących do szkoły dziewcząt, z adnotacją o wieku, miejscu i rodzaju ukończonej szkoły, oraz pochodzeniu ojca, w kolejnych latach, Szczerbińska zobowiązana była do coraz dokładniejszego sporządzania list nauczanych dziewcząt, uzupełnionych o nazwiska, daty urodzenia, miejscowość i powiat, na obszarze którego ta ostatnia się znajduje łącznie z podaniem dokładnej daty przybycia do zakładu, a także informacji o imionach rodziców i wykonywanym przez ojca zawodzie⁶. Władze regencji poznańskiej kontrolowały również, za pośrednictwem władz lokalnych, ile dziewcząt przybyło do szkoły F. Szczerbińskiej z obszaru Górnego Śląska i Prus Zachodnich, o czym informują tajne notatki przesyłane do władz zaborczych w Śremie.⁷

Naprawdę poważne problemy dla zakładu Szczerbińskiej, które finalnie stały się przyczyną likwidacji szkoły gospodarstwa domowego w Śremie, rozpoczęły się w roku 1909, kiedy władze pruskie udzieliwszy warunkowego pozwolenia na dalsze prowadzenie szkoły, jednocześnie nałożyły na Szczerbińską obowiązek dokonania szeregu zmian architektonicznych. Powoływano się przede wszystkim na negatywny wynik kontroli inspektoratu przeciwpożarowego i wymagano w związku z tym dokonania licznych zmian, m.in. przebudowę klatki schodowej, wzmocnienie ścian, zainstalowanie we wszystkich pomieszczeniach urządzeń wentylacyjnych. Jednocześnie na dokonanie wszystkich tych prac, wyznaczono F. Szczerbińskiej raptem cztery miesiące, po których miała nastąpić pierwsza kontrola, jednocześnie kierowniczka szkoły zobowiązana była do wykonywania raportów z przebiegu prac⁸. Wymogiem, który dodatkowo uniemożliwił przeprowadzenie remontów, było utrzymywanie do czasu zakończenia przebudowy i jej akceptacji, jedynie dziesięciu uczennic. Zważywszy, że chesne opłacane przez dziewczęta było jedynym źródłem finansowania, a wymagany remont wiązał się z dużymi kosztami, przyjęcie jedynie dziesięciu uczennic na kolejny kurs, właściwie uniemożliwiało

utrzymanie się placówki.

Zamknięcie szkoły

Szczerbińska prawdopodobnie próbowała dostosować się do wymagań władz pruskich, co jednak z góry skazane było na niepowodzenie. Sama kierowniczka szkoły, prawdopodobnie już wcześniej podejrzewała, że nie uda jej się utrzymać zakładu, gdyż już w roku 1909, w liście do Jadwigi Zamoyskiej pisze, iż myśli o przeniesieniu szkoły do Cieszyna, gdyż władze pruskie coraz bardziej zaostrzają swoją politykę wymierzoną przeciwko polskim placówkom oświatowym. Upatrywała możliwości kontynuacji swojego dzieła pod zaborem austriackim, gdzie polityka władz zaborczych była niewspółmiernie łagodniejsza i co za tym idzie, dawała większe możliwości funkcjonowania tego typu zakładów.

Napisała jednak 24 grudnia 1909 jeszcze pismo odwoławcze do władz pruskich, na które otrzymała odpowiedź 15 lutego 1910 roku. W piśmie tym, mimo iż przedłużono jej czas realizacji przebudowy o kolejnych kilka miesięcy, w dalszym ciągu nakazywano jej utrzymywanie w zakładzie nie więcej, niż dziesięciu uczennic, gdyby chciała przyjąć większą ilość pensjonariuszek, musiałaby zatroszczyć się o inne zakwaterowanie, co z kolei generowałoby kolejne koszty. W przypadku gdyby Szczerbińska nie zastosowała się do wymogu związanego z liczbą uczennic, informowano ją o nałożeniu na nią kary grzywny w wysokości 300 marek⁹.

Ostatecznie F. Szczerbińska zamknęła szkołę z dniem 1 kwietnia 1910 roku, o czym informowała na łamach lokalnej prasy¹⁰. W istocie Felicjana Szczerbińska miała swój udział w tworzeniu szkoły o podobnym profilu w Orłowej. Nie była tam jednak kierownikiem, jak w śremskiej placówce, lecz udzielała praktycznych wskazówek Towarzystwu Czytelní Ludowych, które było organem prowadzącym tamtejszą szkołę, a którą Szczerbińska kilkakrotnie wizytowała¹¹.

⁶ Przykładowe zapisy w notatkach szkoły:

a) Pochodząca prawdopodobnie z 1900 roku - Miłowska - 17 [W.L. lat] - Witkowo - Volksschule [szkoła publiczna] - piekarz [zawód ojca]

b) Pochodząca z roku 1903 - Aniela Robaszyńska - 17.12.1885 [ur.] - Chwałkowo [zamieszkanie] - Schrimm [powiat] - 1.05.02 [data przybycia] - uczennica pozostająca w szkole na rok - Michał [imię ojca] - Stellmachmeister tłum. kołodziej [zawód ojca] - Chwałkowo [zamieszkanie] - Schrimm [powiat]. Por. Acta des..., s. 16, s. 19.

⁷ Por. tamże, s. 12, 23 i in.

⁸ Pismo to zostało wysłane do Szczerbińskiej 31 sierpnia 1909 roku. Odpis tegoż dokumentu znajduje się w Aktach Miasta Śremu, tamże, s. 24-26.

⁹ Dla informacji można nadmienić, że najwyższa roczna pensja wypłacana nauczycielom w śremskim zakładzie wynosiła 600 marek.

¹⁰ Inf. Z 14. III 1910, ukazała się m.in. w: „Ogłównik. Pismo dla spraw politycznych i społecznych”, R. XL, nr. 63, 18.III.1910, s.n.; „Praca. Tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany”, nr. 14, 3.IV.1910, s.420;

¹¹ baut., Sprawozdanie polskiej szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Orłowej na Śląsku austr. Założonej i utrzymywanej przez Krakowskie Koło Pań T.S.L za lata 1911/1912 i 1912/1913, Cieszyń, bdw., s. 8.



Ks. Piotr Wawrzyniak – kurator szkoły (przez cały okres jej istnienia) oraz Czesław Dutkiewicz

Bibliografia:

V. Woś, *Prywatne żeńskie szkoły gospodarcze na ziemiach polskich w latach 1882-1939*, Lublin 2012.

Z. Nowak, *Historia Zakładu Kórnickiego*, Pamiętnik Zakładu Kórnickiego Nr 25, 2001.

Sprawozdanie polskiej szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Orłowej na Śląsku austr. Założonej i utrzymywanej przez Krakowskie Koło Pań T.S.L. za lata 1911/1912 i 1912/1913, Cieszyn, brw.

Ł. Bordziej, *Pruska polityka oświatowa na ziemiach polskich u okresie Kulturkampfu*, Warszawa 1972.

Dokumenty archiwalne:

AP Poznań, *Acta des Magistrats der Stadt Schrimm betreffend Szczerbińska'sche Haushaltungsschule*, sygn. 141.

BK PAN, *Listy Jadwigi Zamoyskiej*, sygn. BK 07614, s. 42-43

Prasa:

„Praca. Tygodnik wszystkich stanów poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa, R. II, nr 94.

M. K., *Odwiedziny zakładu wychowawczego gospodarstwa kobiecego i pracy domowej w Śremie*, „Światło. Pismo z

obrazkami dla katolickich rodzin polskich”, R. XI, nr 43, 28 X 1897

„Orędownik. Pismo dla spraw politycznych i społecznych”, R. XL, nr. 63, 18.III.1910, s.n.

C. Plater-Zyberkówna, *Wrażenia z wycieczki gospodarczej po ks. Poznańskim. Śrem – Poznań*, Kronika Rodzinna. Czasopismo dla rodzin katolickich, r. 32, nr 3, 1. II 1899, s. 82-85.

Odezwa, „Kuryer Śląski. Codzienne wydanie „Polaka”. Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku”, R. IV: 18 VIII 1912, nr. 186, s.n.

Napieralski A., *Szkola gospodarstwa kobiecego i pracy domowej dla dziewcząt polskich w Śremie*, „Światło. Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich”, R. XI: 25 III 1897, nr 12, s.n.

Kochlerówna A., *Felicjana Szczerbińska (1856 – 1930) i jej szkoła w Śremie*, „Kurier Poznański”, nr 262, s. 8, repr. w: „ŚNH”, 2010, nr 6, s. 95-99

Wiesława LUDWICZAK
fot. zbiory muzeum

Zostanie po mnie twórcze serce ziemi...

Warto przypomnieć

Andrzej Babiński urodził się 5 stycznia 1938 roku w Białymstoku. Dzieciństwo, które przypadło na lata okupacji spędził na wsi białostockiej, z której rodzice wraz z synami musieli uciekać pod koniec wojny. W latach 1957-1961 młody Babiński studiował filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, niestety dająca o sobie znać, jeszcze nie zdiagnozowana schizofrenia paranoidalna, skutecznie uniemożliwiała mu normalną egzystencję. W 1961 roku poeta porzucił studia, przeniósł się na stałe do Poznania i zamieszkał w bardzo trudnych warunkach lokalowych, na ulicy Wierzbak pod numerem 1, gdzie odwiedzał go i troszczył się o niego ojciec nazywany przez syna Zwierzem. Pan Feliks Babiński opiekował się młodszym synem, a także odwiedzał starszego syna Stanisława, który przebywał w Zakładzie Psychiatrycznym w Gnieźnie. Stanisław, uczestnik czerwca 56, był również poetą posiadającym talent i wrażliwość, ale podobnie jak jego młodszy brat nie mógł odnaleźć się we współczesnym świecie.

Pierwsze wiersze miał Babiński gotowe w połowie lat 50. Potem było ich coraz więcej, coraz lepszych. Dużo pisał: szybko, nerwowo, ale okazało się, że niektóre teksty dopieszczał przez kilkanaście lat (np. wiersz inspirowany kompozycją Chopina). W wierszu „Polonez As-dur Chopina” poeta próbował przełożyć muzykę na słowa. Za patrona wybrał sobie Norwida, chciał go naśladować. Bał się, że jego twórczość zostanie wymazana z polskiej poezji, a zarazem wierzył, że przyszłe pokolenia upomną się o nią i przywrócą należne jej miejsce. Za prawdziwy

debiut Babińskiego uważa się 1956 rok, kiedy to jego utwory ukazały się w *Gazecie Białostockiej*, a później w „*Poezji*” oraz w „*Twórczości*”. Oprócz tych wydawnictw wiersze jego ukazywały się w „*Radarze*”, „*Nurcie*” a także w czasopismach studenckich. W latach 1972-1974 Babiński był współredaktorem poznańskiego „*Nowego Dzwonka Poznańskiego*”.

Kiedy ukazały się wiersze poety współczesne mu środowisko literackie było podzielone – jedni uważali, że młody Babiński ma niemały talent, inni natomiast, że jest kolejnym młodym i naiwnym śmiałkiem, który obwieszcza prymitywnie całemu światu, że boli go egzystencja i nie radzi sobie z przytłaczającym życiem. Początkowo Babińskiego pomimo choroby psychicznej i alkoholowej często zapraszano na kulturalne i literackie spotkania poetów i epików ówczesnego Poznania. Tolerowano nie tylko jego bezceremonialne obrazy poetyckie, ale także obrazoburczy sposób bycia. Jednak wraz z nadejściem 1961 roku Andrzej Babiński, coraz bardziej opętany piętnem choroby psychicznej, przestał pisać wiersze na prawie pięć lat. Z owej przerwy wyrwał poetę jego serdeczny przyjaciel, kolega po piórze – Edward Stachura – jednostka znająca z autopsji piętno choroby psychicznej. Lecz Poznań literacki nie chciał i bał się „chorego” Babińskiego, który nosił wiersze na sercu (dosłownie!) w grubym sfatygowanym portfelu i zwyczajnie męczył posiadaczy maszyny do pisania o różnych porach dnia i nocy. Do tego zrywał spotkania autorskie i walczył

z akademikami filologii polskiej, co więcej, wzywał na pojedynki, wcale nie na wiersze „nowofalowców”, na Stary Rynek, w południe, by położyć kres „strzelanym na papier słowom”, które niewiele znaczą.

W 1975 roku przyszedł czas na ponowny debiut Andrzeja Babińskiego jako autora niewielkiego tomu poetyckiego zatytułowanego „Z całej siły”, za który poeta otrzymał w 1976 roku nagrodę „Peleryny” w gdańskim konkursie „Czerwonej Róży”. Babiński był również laureatem konkursu IV Dnia Poezji w Warszawie (1969), Turnieju wiedzy o Poznaniu i Wielkopolsce (1975), „Zielonej Wazy” (1976) a także konkursu „U źródeł nowego wieku” (1977). W 1977 roku wydał poeta kolejny tom wierszy „Znicze” nagrodzony w roku następnym Medalem Galerii Nowej w Poznaniu.

W każdym wierszu tego tomu Babiński wyrzucał z siebie mroczne i demoniczne wizje, ale miał świadomość jednak, że pozostają one w jego umyśle i że nie uwolni się od nich nigdy. Od 1978 roku Babiński starał się o przyjęcie do Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich, ale Czesław Chruszczewski, ówczesny prezes, był nieugięty, w końcu Andrzej został członkiem Związku Literatów Polskich w Warszawie. Do przyjaciół Andrzeja Babińskiego należeli Wincenty Różański, Ryszard Miłczewski-Bruno, Jerzy Szatkowski i przede wszystkim Edward Stachura, który uczynił wiele dla niego. Pod jego wpływem Andrzej pisał dużo przez dwa-trzy lata. Potem opadł całkowicie z sił twórczych i przez kolejne lata aż do śmierci – jak pisze Jerzy Szatkowski – Andrzej już tylko przerabiał, czytelował to, co wcześniej napisał. Niektóre wiersze ubogacał nowymi wersami, zmieniał tytuły, daty – nadając im znamie aktualności. W ten sposób dawał pozór, że wciąż pisze, że twórczo się nie wypalił.

Jak można zauważyć wiersze Andrzeja Babińskiego są mocno spolaryzowane, obok wierszy pełnych okrucieństwa i śmierci odnależć można tkliwe i tęskne wiersze poświęcone Poznaniowi czy też utwory, których bezpośrednim adresatem jest ukochana poety – Krystyna Orłow. Nietypowa to jednak była

miłość, albowiem działała tylko w jedną stronę. Babiński poznał młodszą od siebie o 10 lat Krystynę dzięki Stachurze. To Sted zaprowadził go pewnego dnia do mieszczącego się w willi odziedziczonej po profesorze UAM – Adamie Wodniczko, dziadku panny Orłow, Salonu Literacko-Artystycznego.

Jak wspomina po latach Jerzy Szatkowski – Andrzej od pierwszego wejrzenia zakochał się w Krystynie. To ona stała się jego muzą i miłością jego życia. Krystyna nie była zakochana w Andrzeju. Darzyła go sympatią i traktowała z czułością. Jej salon był dla niego zawsze otwarty. Z wielką wyrozumiałością i dojrzałością znosiła zaborczą, natarczywą, a nawet agresywną miłość Andrzeja. Z upływem czasu ta namiętna miłość zaczęła przeradzać się w antypatię, a nawet nienawiść. Andrzej powodowany chorobliwą zazdrością zaczął miłość swojego życia deptać, bezcześcić, wyrzekać się jej, zamazywać wszelkie jej ślady. Ostateczną nadzieję odebrał Babińskiemu ślub Krystyny a następnie w 1978 roku jej wyjazd z mężem (lekarzem weterynarii) za granicę. Po tym nietypowym związku pozostały jednak wiersze i listy. Andrzej tęsknił za ciepłem, domem i kobietą życia. Miał marzenia. Lecz wyidealizowana wrażliwość, spisywana w strofy nie wytrzymała z rzeczywistością. 14 maja 1984 roku około godz. 22:30 w wieku 46 lat Andrzej Babiński dokonał samobójczego skoku z mostu Marchlewskiego (dziś Królowej Jadwigi) na betonowe obrzeża koryta Warty. Śledztwo wykluczyło możliwość morderstwa. „Jego samobójstwo było niewątpliwie wynikiem skumulowania się dwóch czynników, a mianowicie choroby psychicznej i postawy twórczej” – napisał w uzasadnieniu prokurator Ireneusz Walczak. Andrzej Babiński pochowany został na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Opracował i zestawiał na podstawie publikacji i wspomnień, a szczególnie tekstu Marii Florczak

Adam LEWANDOWSKI

Paweł Wojna

Ludzie, których spotkałem

Śremianin. Wieloletni prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Działacz polityczny i społeczny. Lat... Stop! To nie jest nota biograficzna!

...Wrzesień 1978. Internat Zespołu Szkół Rolniczych w Strzałkowie (ówczesne województwo konińskie). Moja pierwsza po ukończeniu studiów praca. Poznaję oddaną mi pod opiekę grupę uczniów. Jedno z nazwisk wydaje mi się znajome... Paweł pierwszy rozpoczął rozmowę: „-Profesor ze Śremu? -Tak. -Ja też. Ulica Poznańska? -Tak. -Ja też. Numer...? -Tak. -A ja ...” No i stało się tak, że mieszkając od dzieciństwa bardzo blisko siebie, poznaliśmy się dopiero z dala od Śremu.

To samo śremskie osiedle, ta sama podstawówka. Nie byliśmy wtedy kolegami, gdyż różnica

wieku między nami (cztery lata) na tamtym etapie była olbrzymia. Wszak w szkole to przepaść, między np. klasą siódmą a trzecią. I dlatego z tamtych lat mamy różne wspomnienia. W pamięci Pawła szczególnie pozostały zabawy na nieczynnym już wtedy wiatraku, który stał niedaleko naszych domów (dzisiaj teren między ul. Piłsudskiego a ks. Kajetańczyka). Mówi, jak corocznie spędzał wakacje u babci, nad jeziorem w Szymanowie, a później też pracował przy żniwach.

Szkola w Strzałkowie. Do dziś wracamy tam w rozmowach i stale odkrywamy coś innego. Każdy z nas lepiej pamięta inne wydarzenia. No cóż – punkt widzenia a punkt siedzenia. Ważne, że z obu stron są to wspomnienia miłe i tylko takie. Zapamiętałem Pawła jako chłopaka inteligentnego, z poczuciem humoru,





sympatycznego i miłośnika muzyki (pozostało mu to wszystko do dziś), czasem z pewnym dystansem do szkolnego regulaminu. Niedawno przypomniał mi, jak wtedy przywoziłem do internatu po kolei wszystkie płyty Niemena, a on z kolegą przegrywał to wszystko na szpulowy magnetofon. Jak mówi, zaplusowałem tym, że nie bałem się o uszkodzenie drogocennych winyli. Ważne było odróżnienie (pogodzenie) naszych diametralnie różnych ról w szkolnej rzeczywistości i prywatnej znajomości. Udało się, Paweł nie starał się wykorzystywać „prywaty”. Był wtedy w klasie maturalnej. Minął rok, skończył technikum i straciliśmy się z oczu. Na długo.

Rok 1991. Szkoła Podstawowa nr 2. W moim gabinecie niespodziewanie pojawia się pan Paweł. Radość ze spotkania po latach. Opowieści o tym, co się przez ten czas wydarzyło, o naszych rodzinach, o nowej polskiej rzeczywistości, o wolności. Rozmawiamy już nieco inaczej, nie musimy zachowywać poprzedniego, szkolnego dystansu...

Paweł Wojna zostaje Prezesem. Otwiera się nowe pole – współpraca mojej szkoły z jego firmą. Nigdy nie odmawia pomocy w potrzebie. Zawsze życzliwy i otwarty. Potem wspólne działania w Towarzystwie im. Ks. Piotra Wawrzyniaka, które trwają. Prezes wspomaga. Ale nie sponsoruje

„w ciemno”. Nie robi tego, aby promować siebie czy firmę. Jak sam mówi, pomoc należy się wybranym przedsięwzięciom. Ludziom, zwłaszcza młodym, którzy tego szczególnie potrzebują.

Nadal dość często się spotykamy. Nie tyle po to, by wspominać. (Szkoda czasu, by koncentrować się na przeszłości.) Spotykamy się, by coś nowego organizować. Rozmawiamy o wielu sprawach, mamy sporo wspólnego. A że też się różnimy? Przecież „gdyby każdy miał to samo, nikt nikomu nie byłby potrzebny” (J. Twardowski). A bywa też, że różnice zostawiamy na boku, nie usiłujemy się wzajemnie „nawracać”, np. politycznie...

Paweł Wojna, człowiek życzliwy ludziom, uśmiechnięty, zachowujący dystans do codziennych problemów. Przykładowy ojciec rodziny, dziadek rozpieszczający bez skrupułów wnuczkę Zosię. Chciałby mieć więcej czasu na czytanie książek, słuchanie muzyki, na wyjazdy, na koncerty. Stara się dokończyć drzewo genealogiczne rodziny „po mieczu” i zacząć to „po kądzieli”.

Paweł Wojna, prezes z licznymi osiągnięciami. Ostatnie to m.in. zakup dla PGK pierwszych pięciu ekologicznych samochodów napędzanych metanem oraz urządzeń do ich tankowania i prowadzona aktualnie przez przedsiębiorstwo modernizacja Targowiska Miejskiego. Nie spoczywa na laurach. Ma jeszcze wiele pomysłów, planów związanych z unowocześnianiem firmy.

Paweł. Kiedyś mój „oświatowy wychowanek”. I nie zmieni się to, że jest jednym z moich pierwszych i najstarszych uczniów. A co się zmienia? My. My, którzy stale jesteśmy aktywni. My, którzy dziś jesteśmy rówieśnikami. Bo cóż teraz znaczy ta 4-letnia różnica wieku?

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbioru Pawła Wojny



Wieści z ratusza

Kawa dla seniora za 1 PLN

Centrum Aktywności Lokalnej rozpoczęło kolejną edycję projektu „Śremski Przyjaciel Seniora”. Propozycja jest innowacyjną formą integracji i aktywności społecznej osób po 60. roku życia.

Do projektu ponownie włączyli się śremscy restauratorzy, którzy oferują osobom starszym z gminy Śrem kawę i herbatę za symboliczną złotówkę w godzinach, kiedy większość osób jest w pracy.

Restauracja L'ASCADA od poniedziałku do piątku w godz. 10:00-14:00

Kawiarnia Don Giovanni Trattoria od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-16:00

Cafe Park Nova od poniedziałku do piątku w godz. 11:00-18:00

Restauracja „Babie Lato” (basen) od poniedziałku do piątku w godz. 11:00-18:00

Restauracja Tropicana od poniedziałku

do piątku w godz. 11:00-15:00

Restauracja Balbinka od poniedziałku do niedzieli w godz. 11:00-19:00

Cafe Ole w godz. 8:30-14:00 (od poniedziałku do czwartku)

Księgarnia przy Rynku – Cafe Tej od poniedziałku do piątku w godz. 11:00-16:00

Kawiarenka Parafialna Emaus w godz. 10:00-12:00; 15:00-19:00 (poniedziałki, środy)

Zapraszamy osoby starsze bez względu na sytuację dochodową po odbiór kartoników uprawniających do zakupu kawy i herbaty w promocyjnej cenie.

Program cieszył się dużą popularnością wśród osób starszych – w ubiegłym roku wydano ponad 300 kartoników do lokali działających w Śremie.

Kartoniki można odbierać w siedzibie Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie, ul. Mickiewicza 40, tel. 61 28 36 107.





Nowe zasady w systemie gospodarki odpadami

Od 1 stycznia 2015 r. zmianie uległy bądź weszły w życie niektóre uregulowania związane z realizacją usługi w zakresie odbioru odpadów komunalnych z obszaru nieruchomości zamieszkałych na terenie gminy Śrem.

Najważniejsze kwestie:

1. Zmianie nie uległa dotychczasowa wysokość stawki opłaty, indywidualny numer rachunku bankowego oraz częstotliwość dokonywania opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi.
2. Odbiór odpadów wielkogabarytowych z nieruchomości zamieszkałych odbywać się będzie na obszarze całej gminy w każdy wtorek i piątek tygodnia.
3. Pojemniki przeznaczone do odbioru (niesegregowanych) zmieszanych odpadów komunalnych można uzyskać nieodpłatnie.
4. Każdy właściciel nieruchomości zamieszkałej w ramach ponoszonej opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi może otrzymać nieodpłatnie pojemnik/kontener przeznaczony na gruz i odpady budowlane.
5. Pojemniki przeznaczone do odbioru popiołu i żużli można uzyskać nieodpłatnie.
6. Osoby niepełnosprawne lub w podeszłym wieku, które zamieszkują samotnie mogą przy wystawieniu odpadów korzystać z pomocy pracowników firmy odbierającej odpady.

7. Każdy mieszkaniec nieruchomości zamieszkałej może nieodpłatnie oddać przeterminowane leki do aptek zlokalizowanych na terenie gminy Śrem.

Więcej informacji o zmianach na stronie www.srem.pl

Senior w ruchu – program gminy Śrem

Z początkiem marca ruszył program dla aktywnych seniorów z gminy Śrem SENIOR W RUCHU. W ramach programu Śremski Sport Sp. z o.o. prowadzi bezpłatne zajęcia fitness: pilates, body ball, nordic walking, ABT. Po każdych zajęciach istnieje możliwość skorzystania z basenu. Zapisy na zajęcia odbywają się przez internet na stronie www.sremskisport.pl. Zajęcia będą odbywać się od 2 marca do 30 grudnia 2015 r.

Ruszył nabór do przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych

W dniu 2 marca rozpoczął się elektroniczny nabór do placówek oświatowych w gminie Śrem. Rekrutacja do przedszkoli i szkół podstawowych trwa od 2 do 31 marca, do szkół gimnazjalnych – od 27 kwietnia do 15 maja br.

Rekrutacja prowadzona jest przy użyciu elektronicznego naboru dostępnego ze strony internetowej Urzędu Miejskiego w Śremie www.srem.pl



Rodzice, którzy nie korzystają z Internetu mogą wypełnić formularz odręcznie. Papierowe formularze są dostępne w każdej placówce.

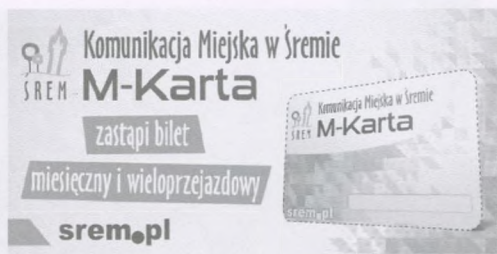
Taniec przeciw przemocy

Gmina Śrem po raz pierwszy przystąpiła do międzynarodowej akcji pod hasłem „Nazywam się Miliard” i była jedną z ponad 50 miejscowości, która protestowała przeciwko przemocy wobec kobiet i dziewcząt. 14 lutego br. kobiety, mężczyźni, młodzież i dzieci poprzez wspólne wykonanie układu tanecznego zaprezentowali przeciwko przemocy. Wydarzenie odbyło się w sali sportowej Śremskiego Sportu.

W tym roku szczególną uwagę zwrócono na problem kobiet niepełnosprawnych doświadczających przemocy, które częściej padają ofiarą przemocy psychicznej i fizycznej. Osoby niepełnosprawne mają utrudniony dostęp do pomocy psychologicznej, prawnej i rzadziej zgłaszają przemoc domową. Szacuje się, że aż 80% kobiet z niepełnosprawnościami ruchowymi lub intelektualnymi doświadcza przemocy.

Podsumowanie XIV edycji gminnego konkursu ekologicznego PUSZKObranie

13 lutego br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się uroczyste podsumowanie Gminnego Konkursu Ekologicznego **PUSZKObranie**. Do udziału w XIV edycji PUSZKObrania zgłosiło się 20 placówek oświatowych z terenu gminy Śrem, łącznie – 4509 osób. W tej edycji w sumie udało się zebrać 1112,8 kg puszek, czyli średnio 0,25 kg złomu/osobę. I miejsce zajął Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie (2,48 kg puszek/osobę), II miejsce - dzieci z Przedszkola Nr 2 „Słoneczna Gromada” (1,76 kg puszek/osobę), III miejsce – Niepubliczne Przedszkole „Leśna Polanka” w Mechlinie (1,70 kg puszek/osobę). Zwycięzcy otrzymali nagrody pieniężne: odpowiednio 1000



zł, 800 zł i 600 zł.

Wyróżniono również 2 placówki oświatowe, które znalazły się blisko podium, przekraczając próg 1 kg złomu/osobę: Przedszkole Nr 3 „Jarzębinka” (1,32 kg puszek/osobę) i Przedszkole Nr 7 „Janka Wędrowniczka” (1,13 kg puszek/osobę). W nagrodę przedszkola otrzymały okolicznościowy czek o wartości 300zł.

M-Karta już dostępna

Aby ułatwić korzystanie z komunikacji miejskiej gminy Śrem od lutego 2015 r. w autobusach wprowadzona została **M-Karta** dla biletów miesięcznych i wieloprzejazdowych. **M-karta zastępuje miesięczny i wieloprzejazdowy bilet papierowy oraz ułatwia ich zakup.**

Każdy pasażer otrzymuje M-Kartę z pierwszym doładowaniem w siedzibie firmy Totem przy ul. Nowowiejskiego 3 w Śremie. Kolejnych doładowań M-Karty można dokonać w autobusach komunikacji miejskiej.

Zmiany funkcji M-Karty z biletu miesięcznego na wieloprzejazdowy (i odwrotnie) można dokonać wyłącznie w firmie Totem.

Wydanie pierwszej karty jest bezpłatne. W przypadku jej utraty, w celu otrzymania duplikatu karty trzeba będzie uiścić opłatę w wysokości 10 zł. Posiadacz M-Karty korzystając z komunikacji miejskiej przykłada M-Kartę do kasy fiskalnej znajdującej się w autobusie obok kierowcy. W przypadku biletu miesięcznego – sprawdzana jest jego ważność, przy biletach wieloprzejazdowych – kasowany jest jeden przejazd. Więcej informacji szczegółowych można uzyskać w firmie TOTEM przy ul. Nowowiejskiego 3 w Śremie (www.totem.info.pl)

Koncepcja kierunków rozwoju przestrzennego Metropolii Poznań –

podejście zintegrowane

Stowarzyszenie Metropolia Poznań realizuje projekt: „Koncepcja kierunków rozwoju przestrzennego Metropolii Poznań – podejście zintegrowane”. Działaniami w projekcie objęty jest obszar powiatu poznańskiego, miasta Poznań, oraz gmin: Skoki, Szamotuły, Oborniki i Śrem. Głównym celem projektu jest opracowanie spójnej i promującej zintegrowane podejście do rozwiązywania problemów rozwojowych koncepcji kierunków rozwoju przestrzennego metropolii oraz opracowanie zasad wdrażania ustaleń koncepcji do dokumentów planistycznych gmin.

Dodatkowo tworzona jest baza informacji przestrzennej dla całego obszaru Metropolii Poznań, gdzie miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego wszystkich gmin będą w jednym miejscu. Stowarzyszenie chce w ramach projektu oraz po jego zakończeniu kontynuować pionierskie w skali kraju działania na rzecz współpracy metropolitalnej w zakresie planowania przestrzennego. Na stronie www.planowanie.metropoliapoznan.pl dostępny jest projekt dokumentu przygotowywany na zlecenie Stowarzyszenia.

Spotkanie z sołtysami

18 lutego br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie sołtysów gminy Śrem. W spotkaniu wzięli udział zarówno obecni, jak i poprzedni sołtysi. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski podziękował odchodzącym sołtysom za pracę i zaangażowanie na rzecz mieszkańców swojego sołectwa oraz wręczył im pamiątkowe upominki. Ponadto podczas spotkania zostały omówione kwestie dotyczące realizacji zadań z funduszu sołeckiego oraz zasady funkcjonowania świetlic wiejskich.

Zmiany w Śremskim Sporcie

W dniu 26 stycznia 2015 r. Rada Nadzorcza spółki Śremski Sport Sp. z o.o. odwołała z funkcji Prezesa Zarządu Michała Wiktora, w związku z utratą zaufania pracodawcy jako do osoby zarządzającej przedsiębiorstwem spółki. Prowadzenie spraw spółki Rada Nadzorcza powierzyła Danielowi Cicharskiemu powołując go na Prezesa Zarządu.

Rozmowy o gospodarce odpadami komunalnymi

W dniu 12 lutego 2015 r. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie poświęcone funkcjonowaniu Zakładu Gospodarki Odpadami Sp. z o.o. w Jarocinie z siedzibą w Witaszyczkach, do którego trafiają odpady z terenu gminy Śrem. W spotkaniu udział wzięli: Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, I Zastępca Burmistrza Jarocina Witosław Gibasiewicz oraz Prezes ZGO Sp. z o.o. Mariusz Małynicz. Jednym z kluczowych tematów było określenie szczegółów objęcia udziałów w Zakładzie przez gminę Śrem. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami objęcie przez gminę Śrem udziałów w spółce „Zakład Gospodarki Odpadami” Sp. z o.o. nastąpi w kolejnych 3 latach budżetowych w następujących terminach i kwotach:

- rok 2015 – 1.500.000 zł,
- rok 2016 – 1.500.000 zł,
- rok 2017 – 2.338.000 zł.

W czasie spotkania przedstawiono dalsze plany rozbudowy stacji przeładunkowej odpadów w Mateuszewie. Prezes Zakładu Gospodarki Odpadami Sp. z o.o. w Jarocinie poinformował o otrzymanej dotacji w wysokości 85 mln zł z NFOŚiGW, która w całości zostanie przeznaczona na rozbudowę Zakładu Zagospodarowania Odpadów w Witaszyczkach.

Na mocy Planu Gospodarki Odpadami dla Województwa Wielkopolskiego 2012-2017 każda gmina dostarcza odpady do instalacji mechaniczno-biologicznej przetwarzania odpadów komunalnych właściwej regionalnie. Na podstawie regionalizacji odpady z terenu gminy Śrem i 17. innych samorządów będą trafiać na składowisko w Witaszyczkach, natomiast Międzygminne Składowisko Odpadów Komunalnych w Mateuszewie stanowi punkt przeładunkowy odpadów.

Wesołe jest życie seniora

cz. I

*„Wesołe jest życie staruszka
wesołe jak piosnka jest ta.
Gdzie stąpnie zakwita mu dróżka
i świat doń się śmieje ha, ha!”*

Wszyscy znamy tę sympatyczną piosenkę śpiewaną przez Wiesława Michnikowskiego, która opowiada o wesołym i beztroskim życiu sympatycznego staruszka. W rzeczywistości może nie do końca jest ono beztroskie, ale na pewno bardzo aktywne.

Dosyć często prasa lokalna informuje swych czytelników o działalności klubów seniora istniejących na terenie naszego miasta. Od 1993 roku Klub Seniora przy Towarzystwie im. św. Brata Alberta „Nadzieja”, prowadziła Barbara Jedlińska. Po latach nastąpił rozłam. Część klubowiczów przeniósł się do nowej siedziby – Klubu Relax, a część pozostała w auli Jana Pawła

II, przy kościele p.w. NSJ na Jezioranach. Od 2012 roku przyjęli nazwę Klub Seniora „Młodzi Duchem”, a prowadzi ich nadal pani Basia. Spotkania odbywają się w każdy czwartek w auli, którą udostępnia ks. Ryszard Adamczak. Klub jest bardzo ciekawą formą spędzenia wolnego czasu dla osób starszych, samotnych i niepełnosprawnych. Każdy rok wnosi coś nowego w życie seniorów za przyczyną energicznej pani Basi, która stara się urozmaicać spotkania, zapraszając ludzi pełniących różne funkcje i mających różne zainteresowania. Znamy wszyscy hasło: „W zdrowym ciele – zdrowy duch”. W trosce o zdrowie emerytów odbyły się spotkania z dietetyczką Elżbietą Tomyślak, która wygłosiła pogadanki na temat zdrowej żywności i prawidłowego odżywiania się. Z kolei Zbigniew Świetlik – fizykoterapeuta – promował zdrowy tryb życia poprzez

Przy poznańskich koziołkach – niech przyniosą szczęście !



gimnastykę i różnorakie ćwiczenia. Systematycznie Klub odwiedzają przedstawicielki Pomocy Społecznej, oferując różne formy ciekawego spędzenia czasu. Można było skorzystać z kursu komputerowego, zajęć taneczno-gimnastycznych, wziąć udział w balu przebierańców z okazji Wieczoru Andrzejkowego. Odbyla się też zabawa karnawałowa, na której do tańca przygrywał zespół „Śrymioki”. Co jakiś czas Klub odwiedzały Urszula Ciesielska i Stanisława Mozgawa, które dawały mini koncerty różnych piosenek, wciągając pozostałych do wspólnego śpiewania. Miłym gościem był również przewodniczący Rady Powiatu – Roman Szydłowski, który zawsze przybywał ze słodkimi upominkami. Ponieważ pan Roman bardzo lubi śpiewać, tworzyli z wyżej wymienionymi paniami udany tercet.

Komenda Powiatowa Policji w Śremie dbając o emerytów organizowała dla nich prelekcje oraz wyjazdy na seanse filmowe, przestrzegając przed różnymi zasadzkami, które czyhają na starszych ludzi. Klubowicze wzięli też udział w debacie na temat bezpieczeństwa „Decydujmy wspólnie”. Obecni na niej funkcjonariusze KPP w Śremie, komendant KWP, oraz

przedstawiciele władz samorządowych, odpowiadali na zadawane pytania dotyczące bezpieczeństwa. Każdy z obecnych otrzymał parasol, oraz inne akcesoria odbłaskowe, przydatne wieczorową porą. Przed wyborami samorządowymi Klub odwiedzały osoby zamierzające kandydować na stanowisko burmistrza miasta, jak i do Rady Miejskiej.

W minionym roku seniorzy mogli uczestniczyć w wielu wycieczkach. Były wyjazdy do Lichenia, Górki Klasztornej, gdzie przeżywano Misterium Męki Pańskiej. Była też wspaniała wycieczko-pielgrzymka do Wadowic, Kalwarii Zebrzydowskiej oraz Oświęcimia. Ze wzruszeniem chodzono śladami św. Jana Pawła II, zwiedzając bazylikę, muzeum, uliczki wadowickie. Nie zabrakło też oczywiście kremówek papieskich. Dużym przeżyciem był przyjazd do Oświęcimia. W skupieniu przemieszczano się w miejscach zagłady Polaków i ludzi innych narodowości. *Módlmy się o pokój na ziemi* – powiedział ks. dziekan Marian Brucki, który też uczestniczył w pielgrzymce – *aby te straszne lata nigdy się nie powtórzyły*.

Ksiądz dziekan potrafił doskonale wypełnić czas podczas długiej podróży autokarem. Były

Wspomnienia z Meksyku





Pani Basia ze swoją Żyrąką

oczywiście modlitwy ale znalazło się też coś „dla ciała”. Książ z wielkim poczuciem humoru śpiewał różne piosenki, opowiadał zabawne sytuacje wciągając innych do udziału w zabawie. Atrakcyjną była też wycieczka do Zielonej Góry „Smaki winobrania”. Zwiedzano zabytki Zielonej Góry, obejrzano występy zespołów folklorystycznych oraz degustowano różne gatunki win. W drodze powrotnej wstąpiono do Świebodzina, aby zwiedzić miejscowy kościół i 33 metrową figurę Chrystusa Króla.

Bardzo udany rok seniorzy zakończyli spotkaniem opłatkowym. Dzielić się opłatkiem, życzyli sobie spokojnych Świąt, oraz nie mniej udanego 2015 roku.

Prowadząca Klub Barbara Jedlińska, za swoje zaangażowanie w pracy społecznej, otrzymała wiele pochwał i wyróżnień. W 2010 roku była nominowana do „Śremskiej Żyrąki”- nagrody dla organizacji i osób działających na rzecz gminy Śrem. Otrzymała też tytuł Ambasador Fundacji „Dr Clown”, za zaangażowanie i pomoc chorym dzieciom. W plebiscycie Głosu Wielkopolskiego „Kobieta Przedsiębiorcza”, wytypowana przez redakcję Tygodnika Śremskiego, zajęła drugie miejsce. Przyznano jej też statuetkę ks. Piotra Wawrzyniaka. Nie są to jedyne nagrody i odznaczenia. Już znacznie wcześniej, bo w 1975 roku otrzymała Odznakę Honorową „Za zasługi w rozwoju województwa poznańskiego”, w tym samym roku Złoty Krzyż Zasługi za nienaganną pracę pedagogiczną, w 1976 roku Złotą Odznakę ZNP i wreszcie w 1989 roku Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Pani Basia niechętnie mówi o tych i wielu jeszcze innych wyróżnieniach. Twierdzi, że to co robi sprawia jej przyjemność, „trzyma przy życiu” i cieszy, że może innym dać trochę radości. „Kobieta Przedsiębiorcza” – to najwłaściwsze określenie Barbary Jedlińskiej. Znam ją od lat i odkąd sięgam pamięcią zawsze taka była. Znanie przysłowie można by przerobić na: „Gdzie diabeł nie może, tam Basię pośle”. I tak jest naprawdę! Dom pani Basi stoi dla wszystkich otworem. Chętnie przyjmuje gości tych zaproszonych, jak i tych niespodziewanych. I nie ma, że przyszedł tylko na kwadrans czy pół godziny. Zdecydowane – Siadaj! – każe wbić się w fotel, na ławie łąduje kawa lub herbata i ciasteczka, Basia mości się w swoim fotelu i rozpoczyna się rozmowa. Najchętniej lubię słuchać wrażeń z odbytych podróży. Gdzie też ona nie była! Prawie cała Azja, o Europie nie wspomnę, a tu jeszcze Meksyk. Oglądamy charakterystyczne dla danego kraju pamiątki, których Basia naprzywoziła mnóstwo. Ma też kilka grubych albumów, w których są zdjęcia ze wszystkich podróży. Każdy z nich darzy wielkim sentymentem, bo wszystkie przypominają niezapomniane chwile. W jednym Chiny, w innym Indie, Japonia, Tajlandia, Libia, Tunezja, Izrael, Meksyk i wiele jeszcze cudownych miejsc na naszej ziemi. Ale czas wrócić do rzeczywistości.

Basia już snuje plany na organizowanie kolejnych wycieczek dla klubowiczów. Będą to trasy bliższe, dalsze, a nawet wycieczki kilkudniowe.

Barbara Jedlińska „nie spoczęła na laurach” i już na początku roku zorganizowała kolejną wycieczkę, by zwiedzić poznańskie szopki bożonarodzeniowe. Na jej zakończenie, klubowicze ustawili się przy poznańskich koziołkach, które trzeba koniecznie pogłaskać, bo to przynosi szczęście.

Pani Basi i jej podopiecznym życzymy wielu szczęśliwych, udanych i wesołych dni.

Basiu, tak trzymaj !!!

Urszula CIESIELSKA
fot. zbiory autorki

1. Wszyscy jesteście zaklęci
w literach i cyfrach.
2. Nie wystarczy stroić się
na rycerza. Rycerskim
trzeba być.
3. Ważki ten duch,
którego z siebie
wyzwolimy.
4. Umowę dżentelmeńską
zawierać mogą wyłącznie
prawdziwi dżentelmeni.
5. Natura jest nieubłagana.
6. Kto za wiele pyta, ten
z pewnością pobłądzi.



aforyzmy: Eugeniusz A. Ferster

Odeszli, jakby wiatr ich rozwiął. Żydzi w Wielkopolsce

cz. II

W pierwszej części opowieści o Żydach w Polsce przedstawiliśmy m. innymi legendy dotyczące ich pojawienia się w Wielkopolsce z pięknym odwołaniem do hebrajskiego słowa *Po-lin* (tutaj: odpoczniesz) jako nazwy miejsca, do którego dotarli. Polska na tysiąc lat stała się ich największym europejskim domem. Pisaliśmy też, jak bardzo legenda ta byłaby piękną i romantyczną puentą historii polsko-żydowskich relacji gdyby nie koszmar XX wieku, gdy ludziom fanatyzm, faszyzm a często strach i zakorzenione fobie odebrały rozum!

W październiku 2014 roku otwarto bardzo uroczyście Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” początkując tym samym nowy rozdział w dyskusji o roli ludności żydowskiej w historii Polski. Ekspozycja, w nowoczesnej bryle budynku zrealizowanego przez zespół fińskich architektów pod kierunkiem słynnego Rainera Mahlamakiego, nie koncentruje swego przekazu na tragedii Holokaustu II Wojny Światowej, jak większość Żydowskich Muzeów na Świecie, lecz opisuje wkład Żydów w rozwój polskiej kultury, nauki i gospodarki. Przedstawia ich historię od przybycia ok. 960 r. na ziemie polskie pierwszych żydowskich kupców i początków żydowskiego osadnictwa na obszarze dawnej Rzeczypospolitej aż po historię najnowszą. Idea wystawy tworzy niezwykle wizerunek historii Polski, w której obecność Żydów była przez wieki stanem naturalnej koegzystencji narodów różniących się mocno a jednak mimo konfliktów i poczucia odrębności potrafiących budować wspólnotę tego samego kraju. Powstała interaktywna ekspozycja składająca się z ośmiu tematycznych galerii, prezentująca chronologicznie tysiąc lat historii polskich Żydów na tle najważniejszych wydarzeń z historii Polski. Prześledźmy więc poszczególne części z uzupełnieniem relacji o Wielkopolsce, która z racji szerszej perspektywy nie zawsze jest na

wystawie obecna.

Narracje otwiera część pt. **Las** – odwołująca się do legendarnego przybycia pierwszych osadników uciekających przed prześladowaniami na zachodzie Europy. Żydzi przybywali falami potęgowanymi wydarzeniami historycznymi jak choćby druga wyprawa krzyżowa w 1147 roku i ogólna antyżydowska histeria w Europie Zachodniej. Wędrując z zachodu na wschód, Żydzi musieli przejść przez ziemie Dolnego Śląska oraz Wielkopolski. Część druga to **Pierwsze spotkania** (lata 960–1500) w relacjach żydowskich kupców. Na znajdującej się tutaj mapie zaznaczono prawie 100 polskich miast, w których w 1500 r. zamieszkiwali Żydzi, także w większych miastach Wielkopolski Poznaniu, Kaliszu, Pyzdrach, Gnieźnie. Na marginesie warto dodać, że w Wielkopolsce zachowały się informacje o wsi Żydowo pod Gnieznem z 1205 r. i wsi Żydowo pod Kaliszem z 1213 r. W owym czasie Żydzi w większości trudnili się handlem. Sprowadzali z zagranicy tkaniny, narzędzia, broń, biżuterię, sól oraz przyprawy korzenne. Wysyłali natomiast produkty rolne i leśne. Handlowali również niewolnikami, jeńcami wojennymi oraz niewypłacalnymi dłużnikami. Żydzi trudnili się także lichwą i udzielali pożyczek. Ze względu na przepisy koszerności w wierze żydowskiej prowadzili też swoje piekarnie i rzeźnie. Tworzyli w miastach odrębne dzielnice, w których mieszkali razem w pewnym dystansie do Chrześcijan. Organizowali kahały, czyli gminy żydowskie z synagogami i cmentarzami. Dla zaspokojenia potrzeb wspólnoty budowano szkołę, rzeźnię rytualną, łaźnię itp. W okresie tym nadawano Żydom przywileje i gwarancje z unikalnym w skali Europy tzw. przywilejem kaliskim wydanym przez księcia Bolesława Pobożnego w 1264 r. Nadawał on prawa dla napływającej z zachodniej Europy ludności żydowskiej a jednocześnie



Pamiętka cmentarza żydowskiego w Śremie

zakazywał wszelkich ich prześladowań oraz szerzenia stereotypowych sądów. Nadanie Żydom tak korzystnych przywilejów wywołało także i negatywne reakcje. Miedzy innymi Synod Kościoła Katolickiego w 1267 r. we Wrocławiu w obronie Chrześcijan postanowił ograniczyć wolności żydowskie na ziemiach polskich. W tym celu nakazano tworzenie wydzielonych dzielnic żydowskich i zobowiązano również Żydów do noszenia wyróżniającej się odzieży wierzchniej z charakterystyczną spiczastą czapką. W każdym mieście mogli mieć co najwyżej jedną synagogę. Natomiast Polaków wezwano do ograniczenia kontaktów towarzyskich z Żydami i kupowania od nich żywności. Te zakazy i pojawiające się akty prześladowań powodowały kolejne reakcje władców. Kazimierz Wielki nie tylko potwierdził *przywileje kaliskie* ale rozszerzył je w 1367 r. na teren Małopolski i Rusi, która weszła w skład ziem polskich. Kazimierz Wielki zatwierdził status wszystkich Żydów jako *ślugi skarbu*, co dawało im prawo swobodnego handlu i przemieszczania się z miejsca na miejsce. Ten tytuł dawał Żydom ochronę prawną ze strony państwa. Te przywileje były potwierdzane przez kolejnych władców i stały się fundamentem pozycji prawnej ludności żydowskiej w Rzeczypospolitej do schyłku XVIII wieku.

W okresie rządów króla Władysława Jagiełły po raz pierwszy w Polsce oskarżono Żydów o zbezczeszczenie hostii. Doszło do tego w 1399 roku w Poznaniu, kiedy to po procesie doszło także do pogromu. Kronikarz Jan Długosz opowiada również o pierwszym procesie o mord rytualny, jaki odbył się w 1407 roku w Krakowie. Pamiętką tamtych wydarzeń jest legenda o trzech hostiach i powstaniu kościoła Bożego Ciała w Poznaniu. Legenda ta potwierdzała wszelkie stereotypy o złych Żydach usiłujących pokroić ukradzione hostie, a gdy to im się nie udało utopili je w studni. W miejscu profanacji na rogu ulic Żydowskiej i Kramarskiej w tzw. *Kamienicy Świdwów*, powstał kościół Najświętszej Krwi Pana Jezusa. Aż trudno uwierzyć, że do 2005 roku wisiała tam zabytkowa tablica z jakże nienawistnym napisem:

*Ty Boże, jak za taką krzywdę nagrodzimy?
Twoje, gdy ciężką mękę w Poznaniu widzimy.
Ty sam Boże jakoś jest zawsze sprawiedliwy,
Ty wyniszcz aż do szczytu ten naród złośliwy.*

Tablicę usunięto na podstawie decyzji Arcybiskupa i umieszczono w Muzeum Archidiecezjalnym. W miejscu gdzie wisiała umieszczono stosowne wyjaśnienie o nieprawdziwości legendarnych wydarzeń. Natomiast tam gdzie Żydzi usiłowali hostie zatopić, z fundacji Jagiełły powstał Kościół Bożego Ciała z usytuowaną w środku nawy głównej kapliczką ze św. źródłem. Poznańska legenda o profanacji hostii jest kopią mitów i oszczerczych oskarżeń wobec Żydów o zbrodnie przeciw wierze katolickiej, które wędrowały przez średniowieczną Europę. W podobnych ponad 100. wersjach krążyła wcześniej w Paryżu, Norymberdze i innych miastach Niemiec, Austrii, Włoch. Oskarżenia skutkowały tam napaściami na gminy żydowskie, krwawymi tumultami, egzekucjami¹. Olga Tokarczuk na marginesie dyskusji o swojej najnowszej książce pt. *Księgi Jakubowe* tak o tym pisze: *Dziś może się wydać dziwne, jak łatwo było wtedy rzucić takie oskarżenie. Przekonanie, że Żydzi używają krwi chrześcijańskiej do rytuałów religijnych, było szeroko rozpowszechnione w Europie, to była jakby część folkloru ludowego. Nie pomogły*

¹ Z. Boras, L. Trzeciakowski, W dawnym Poznaniu, Poznań 1971, s. 158

nawoływania rozsządnych ludzi do opamiętania. Nie pomagał też stanowczy głos papieża, którzy zakazywali oszczerstwa krwi. Posądzenie o mord rytualny było łatwo wzniecić, dalej szło już samo jako coś w rodzaju zbiorowej hysterii. Trudno uwierzyć, że dokładnie ten sam mechanizm leżał u podstaw ostatniego pogromu w historii Polski, w 1946 r. w Kielcach².

W Poznaniu dzielnica żydowska znajdowała się w północno-wschodniej części miasta, w rejonie dzisiejszych ulic: Żydowskiej, Wronieckiej i Szewskiej. Była to zamknięta społeczność, mająca odrębny samorząd a w połowie XIV w. stanęła tam pierwsza *bożnica*. Była to wyjątkowo gęsto zaludniona część miasta, co prowadziło do częstych epidemii i pożarów. W Kaliszu dzielnica żydowska znajdowała się na zachód od Głównego Rynku (w rejonie ulic Targowej i Piskorzewie); w Koninie Żydzi mieszkali w okolicy pl. Zamkowego a gęsty układ uliczek w sąsiedztwie ul. Grodzkiej w Lesznie także jest pamiętką dzielnicy żydowskiej. W tym czasie pierwsi Żydzi osiedlili się także w Śremie – ich obecność odnotowano już w XIV wieku. Do miasta przyciągnęła ich bliskość szlaku handlowego prowadzącego na Śląsk³. Pod koniec Średniowiecza poświadczane są gminy żydowskie aż w 26 miastach w województwach kaliskim i poznańskim. Były to wtedy największe skupiska ludności żydowskiej w kraju.

Powinniśmy w tym miejscu zaznaczyć, że społeczność żydowska osiedlająca się w Polsce w tamtym okresie dzieliła się na dwie bardzo odrębne grupy: **Aszkenazyjczycy** (hebr. *Aszkenazim*) to najlicniejszy w Polsce odłam Żydów przybyłych głównie z terytoriów Niemiec. Nazwa wywodzona jest od opisanego w Starym Testamencie (Księga Jeremiasza) ludu Aszkenaz, mieszkającego na północ od ziem Izraelitów a także służyła za określenie Niemiec. Podstawowym wyróżnikiem aszkenazyjczyków był wykształcony przez nich język jidysz (od niem. *jüdisch* – żydowski). Była to mieszanka niemiecko-hebrajska z silnymi zapożyczeniami słowiańskimi, zapisywana za pomocą alfabetu hebrajskiego. Aszkenazyjczycy stosowali też

inną wymowę hebrajskiego⁴. Drugą grupę stanowili Żydzi wygnani z Hiszpanii i Portugalii w latach 1492-1497. Nazwano ich **Sefardyjczykami** a także Spaniolami. Sefarad to po hebrajsku nazwa Hiszpanii i Portugalii. Osiedli głównie we Włoszech, Holandii i na Bałkanach. Stosunkowo niewielka grupa dotarła także do Polski gdzie znalazła schronienie w okolicach Zamościa. Sefardyjczycy mówili językiem ladino, który wywodził się ze średniowiecznych dialektów hiszpańskich i zawierał także wiele elementów hebrajskich oraz tureckich. Ich rytuał różnił się nieznacznie od aszkenazyjskiego np. w intonacji śpiewów religijnych, wymowie wyrazów hebrajskich, porządku modlitw podczas nabożeństw itp. Znacznie większe różnice istniały w obyczajowości: strojach, kuchni, folklorze, tradycjach muzycznych.

Dalej przechodzimy do części pt ***Paradisus Iudaeorum*** (pol. *Raj dla Żydów*, 1569–1648) – galeria przedstawia losy Żydów na ziemiach polskich w okresie uznawanym za złoty wiek społeczności żydowskiej w Polsce. Narracja galerii koncentruje się na rozwoju życia intelektualnego i religijnego Żydów, ukształtowaniu się samorządności żydowskiej, bowiem w 1579 roku król Stefan Batory powołał walne przedstawicielstwo ludności żydowskiej dla całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów w formie żydowskiego parlamentu – Sejmu Czterech Ziem (hebr. *Waad Arba Aracot*). Przychylnie Żydom prawa i życzliwość dwóch ostatnich królów z dynastii Jagiellonów spowodowały rozwój gmin i bogacenie się wielu Żydów w XVI wieku. Kapitał i handel żydowski umożliwiały eksploatację bogactw naturalnych i dostarczały niezbędnych finansów królowi oraz szlachcie. Większa część handlu i rzemiosła znajdowały się w rękach Żydów. Cechą charakterystyczną tego okresu jest wzrost ilości żydowskich rzemieślników, choć jednocześnie pojawiła się spora grupa żydowskiej biedoty, która była zupełnie pozbawiona możliwości stałego zarabkowania. Do ludności żydowskiej bardzo przychylny stosunek mieli właściciele

² O. Tokarczuk. Rozmowa pt. To nie jest kraj dla heretyków. Wybarcza.pl Magazyn24.01.2015

³ M. Szczęsny. Głos Śremski Nr 4 z 1986

⁴ <http://www.pollyka.pl/pomocnikhistoryczny/1539185>



Cmentarz żydowski w Koźminie Wielkopolskim – największy i najlepiej zachowany kirkut w Wielkopolsce

miast. Bardzo często zakładając nowe miasta, wyręczali się oni Żydami, którzy w nowej osadzie organizowali cechy rzemieślnicze, handel oraz nadzorowali ściąganie podatków i cel. Bardzo szybko Rzeczpospolita stała się centrum nauk i literatury talmudycznej. Tutaj żyli i tworzyli wielcy rabini, myśliciele, autorzy dzieł filozoficznych i kabalistycznych. Poziom żydowskiej oświaty w Polsce XVI wieku był wysoki. Wszystkie duże miasta miały własne jesziwy. Już w owym czasie Żydzi mieszkający w Polsce mieli obowiązek posyłania swoich synów w wieku od czterech do ośmiu lat do kahałnych szkół.

Umiejętność czytania i pisanie i podstawowe wykształcenie stanowiło ważny wyróżnik społeczności żydowskiej szczególnie na tle niewykształconej i niepiśmiennej ludności polskiej mieszkającej w małych miasteczkach i wsiach. Był to znaczący wyróżnik kulturowy dający w wielu sferach codziennego życia oczywisty rodzaj bonusu np. w rywalizacji

o pracę i status społeczny itp.

Wysoki stopień wykształcenia decydował także o przyznawanych przywilejach nie tylko królewskich ale także nadawanych przez polską szlachtę, która często posługiwała się Żydami do ograniczania wpływów niemieckiego mieszczaństwa. A ponieważ to szlachta piastowała urzędy wojewodów, kasztelanów, starostów i inne godności, więc zawsze było łatwiej ustanowić dekrety przychylniejsze dla Żydów. W owym czasie, nigdzie w chrześcijańskiej Europie Żydzi nie posiadali tak korzystnych przywilejów jak w Polsce.

W następnym odcinku przedstawimy kolejne wyspy tematyczne – galerie w Muzeum Żydów Polskich jako rodzaj kanwy dalszej opowieści o niezwykłości kultury, która zginęła i została niemalże wytarta z pamięci.

Witold PRZEWOŹNY
fot. zbiory autora

Edmund Bojanowski

Z okazji 200-lecia urodzin bł. Edmunda Bojanowskiego, decyzją Konferencji Episkopatu Polski, od listopada 2013 r. do listopada 2014 r., Kościół w Polsce obchodził Rok bł. E. Bojanowskiego. Msza św. dziękczynna za dar osoby bł. Edmunda Bojanowskiego odbyła się na Jasnej Górze w niedzielę 15 czerwca 2014 r. Eucharystii przewodniczył kardynał Stanisław Ryłko, przewodniczący Papieskiej Rady ds. świeckich. Uczestniczyło w niej około 3 tysięcy wiernych.

Edmund Wojciech Bojanowski przyszedł na świat 14 listopada 1814 r., jako syn Walentego i Teresy z Umińskich. Pochodził ze starego rodu szlacheckiego – herbu Junosza. Rodzina zamieszkiwała w wiosce Grabonóg koło Gostynia. W domu Bojanowskich starano się podtrzymywać tradycje katolickie i patriotyczne. Jego wuj Jan Nepomucen Umiński uczestniczył w powstaniu kościuszkowskim, brał udział w wyprawach napoleońskich, a także zaznaczył swój udział w powstaniu listopadowym. Ród Bojanowskich był spokrewniony i skoligacony z dziesiątkami domów wielkopolskich.

Kiedy miał 4 lata ciężko zachorował. Gorąca modlitwa jego matki wyjednała synowi łaskę uzdrowienia. Silny wpływ na osobowość Bojanowskiego wywarła jego matka, jej przywiązanie do religii i kult Bazyliki na Świętej Górze w pobliskim Gostyniu. W wieku 11 lat rozpoczął naukę pod kierunkiem ks. Jakuba Siwickiego. W 1832 roku 18-letni Edmund podjął studia na Uniwersytecie Wrocławskim, a następnie w Berlinie. Korzystał między innymi z wykładów historii sztuki, muzyki, psychologii, poezji, logiki. Był miłośnikiem polskiego folkloru. Niestety w 1839 r. był zmuszony przerwać studia z powodu choroby – gruźlicy. Po odbyciu kuracji w Dusznikach Zdroju, wrócił do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i zamieszkał u swego przyrodniego brata Teofila Wilkowskiego w Grabonogu. Tam zamieszkiwał przez 30 lat i realizował swoje główne powołanie

życiowe – apostołstwo wśród ludzi wiejskich. Zapał do pracy dla dobra Ojczyzny nie opuszczał go. Sam cierpiący potrafił skierować swoją naturalną wrażliwość na potrzeby innych.

W 1842 roku ożywił słabo działający Wydział Literacki Kasyna Gostyńskiego i w jego imieniu przystąpił do zakładania przy szkołach wiejskich czytelní. W czasie epidemii cholery, która w 1849 roku nawiedziła Gostyń i okolice, z narażeniem życia pielęgnował chorych – zyskując powszechny szacunek. W związku ze strasznymi skutkami epidemii cholery, powstał pomysł zorganizowania przytułku /domu opieki, ochronki/ dla dzieci i sierot, celem zapewnienia im nie tylko utrzymania, ale i chrześcijańskiego wychowania. Z zakładaniem ochronek zetknął się w czasie pobytu na zachodzie Europy. Zanalizował nabyte tam doświadczenia, próbował przenieść je na grunt polski. Bojanowski uważał, że Kościół musi się realizować przede wszystkim w trosce o biednych. Hasłem przewodnim działalności E. Bojanowskiego była aktualizacja i realizacja prawdy Ewangelii. Inaczej niż w licznych zgromadzeniach na Zachodzie Europy powstających w celu pielęgnacji chorych i wychowywania dzieci, zgromadzenie Edmunda Bojanowskiego, miało służyć ludności wiejskiej i to w strukturach upodobnionych do rodzin. Temu celowi służyć miało utworzenie w tym czasie jego opus vitae Zgromadzenia Służebniczek Marii. Jako osoba świecka otworzył 3 maja 1850 roku ochronkę w Porzeczu, która dała początek Bractwu Ochronek, z którego z kolei rozwinęło się przyszłe Zgromadzenie Służebniczek. W Grabonogu założył Dom miłosierdzia dla sierot, ponadto apteki, wypożyczalnię książek i czytelní. Gromadził zgłaszające się do niego dziewczęta i przygotowywał je do pracy w swoim dziele. Dbal o wychowanie religijne, uczył praktyk pobożnościowych. W napisaniu reguły Zgromadzenia współpracował z J. Koźmianem, ks. H.



Odwiedziny w Jaskowie

Kajsiewiczem, ks. P. Semenenką. W 1858 roku ks. Arcybiskup Przyłuski przyjął Zgromadzenie pod opiekę Kościoła, a w 1869 roku E. Bojanowski wstąpił w Gnieźnie do Seminarium Duchownego, lecz ze względu na powikłania po gruźlicy, musiał je opuścić. Opatrzność Boża sprawiła, że proboszczem w Górcie został ks. Stanisław Gieburowski, serdeczny przyjaciel bł. Edmunda. Teraz Edmund Bojanowski bardzo często odwiedzał przyjaciela, równocześnie poznawał góreckie sanktuarium, to szczególne miejsce wybrane przez Matkę Bożą

Ochronki wiejskie, które były zarazem placówkami nowego zgromadzenia, coraz bardziej rozpowszechniały się w Wielkim Księstwie Poznańskim, lecz także w innych zaborach.

Według idei Bojanowskiego powstało w Anglii zgromadzenie ubogich służebnic Matki Boga, założone przez Mary Taylor, która osobiście kontaktowała się z Bojanowskim.

Jego zdrowie stale się pogarszało i dla otoczenia nie ulegało wątpliwości, że życie jego dobiega końca. „Dziennik” jego kończy się 23 lipca 1871 roku. Wydał dyspozycję co do swego pogrzebu.

Życzył sobie spocząć w Jaskowie, o co też listownie prosił pana Szoldrskiego. Zmarł 7 sierpnia 1871 roku.

Przekonanie o świętości Bojanowskiego rośnie w miarę upływu lat, po jego śmierci. Na prośbę Zgromadzenia Sióstr Służebniczek, kardynał prymas Hlond 31 grudnia 1945 roku zarządził przygotowanie wszczęcia procesu beatyfikacyjnego Edmunda Bojanowskiego.

Inauguracja obchodów Roku Błogosławionego E. Bojanowskiego z okazji dwusetnej rocznicy urodzin rozpoczęła się 13 listopada 2013 roku uroczystą Mszą Świętą pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego w Bazylice na Świętej Górze.

12 listopada 2013 r. odbyła się w Warszawie konferencja prasowa poświęcona ustanowieniu 2014 Rokiem Błogosławionego E. Bojanowskiego. W 2014 roku odbywały się różne wydarzenia dotyczące pamięci i czci Edmunda Bojanowskiego.

„O Edmundach naszych czasów” – odbyło się 9 grudnia w sali bankietowej „Powożownia” w Gostyniu spotkanie przedstawicieli

organizacji pozarządowych, biznesu, samorządu oraz mediów. Była to okazja uhonorowania tytułem Wolontariusz Roku Powiatu Gostyńskiego „Edmund 2013”. „Rodzinnie z Edmundem” – pod takim hasłem 1 maja 2014 r. roku odbył się EKO-festyn na Świętej Górze. W Zespole Szkół w Piaskach odbyła się Debata Oxfordzka – „Być jak Edmund – Potrzeba naśladowców”.

W Grabonogu stanęła dwumetrowa rzeźba upamiętniająca tego wybitnego społecznika. Uroczystego poświęcenia dokonał ks. Arcybiskup Metropolita Poznański S. Gądecki, który uczestniczył również w nabożeństwie majowym poprowadzonym przez Siostry Służebniczki. 3 kwietnia 2014 roku w sali widowiskowej GOK Piaski rozpoczął się Konkurs Piosenki Ochronkowej, zorganizowany w ramach obchodów Roku Błogosławionego E. Bojanowskiego.

W niedzielę 13 czerwca 2014 roku w Luboniu – Żabikowie odbyły się uroczystości 15-lecia beatyfikacji przez Jana Pawła II Błogosławionego E. Bojanowskiego. Od samego procesu beatyfikacyjnego widziano w nim przykład autentycznego apostołstwa człowieka świeckiego. Co więcej uznano go za „prekursora Soboru Watykańskiego II”. Ostatnim warszawskim akordem Roku Błogosławionego E. Bojanowskiego zostały zorganizowane w dniach 13-25 listopada na Ursynowie „Dni Edmundowe”. W ich programie znajdowało się m. in. Oratorium „Benedictus” – skomponowane specjalnie z okazji Roku Edmundowego przez Pawła Buczyńskiego, a także sympozjum naukowe i koncert galowy.

15 listopada 2014 roku odbyła się uroczystość zakończenia Roku bł. Edmunda Bojanowskiego. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki celebrował Mszę św. jubileuszową w sanktuarium na Świętej Górze.

Elżbieta JANKOWSKA

fot. zbiory Stowarzyszenia Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego



Spektakl „Historia niezwykle dobrego człowieka” z udziałem młodzieży z Zespołu Szkół Katolickich w Śremie

projekty związane z bł. Edmundem Bojanowskim, w związku z 200. rocznicą jego urodzin. W ramach pierwszego z nich pt. „Wizja wychowawcza bł. Edmunda Bojanowskiego i jej wpływ na rozwój społeczeństwa obywatelskiego na terenie Wielkopolski” zorganizowane zostało seminarium, w którym udział wzięło ok. 150 osób. Jednocześnie prezentowana była wystawa „Serdecznie dobry człowiek”, która ma charakter przechodni i przez Stowarzyszenie jest udostępniana innym instytucjom. Ponadto zorganizowano 10 warsztatów dla ok. 150 dzieci i młodzieży, które obejmowały przeprowadzenie Questu „Błogosławiony w Jaskowie”, „Lekcji obywatelstwa i polskości”, „Warsztatu umiejętności praktycznych” oraz „Warsztatu wiejskie eksperymentowanie”.

Drugi projekt to „Przygotowanie i wystawienie spektaklu *Historia niezwykle dobrego człowieka*”. Spektakl z udziałem młodzieży z Zespołu Szkół Katolickich wystawiony został w Śremie, w Krobi i dwa razy w Luboniu, a poprzedziło je 10 dwugodzinnych warsztatów, podczas których młodzież przygotowywała swój występ. Spektakle łącznie obejrzało 471 osób.

Oba projekty, jako zadania publiczne, zostały dofinansowane przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego, na łączną kwotę 30 000,00 zł przy całkowitej wartości projektów 32 483,72 zł.

Od redakcji:

Stowarzyszenie Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości realizowało w 2014 r. dwa

Setna rocznica ludobójstwa Ormian

„Nie powinien pozostać żaden Ormianin zdolny powiedzieć dzień dobry”, jeśli dowiem się, że w czyichś żyłach płynie litość dla Ormian, wyrwę te żyły”. „Ormianie! Oto jesteście na pustyni Souwar. Jakież bóg mógłby wyrwać was z moich szponów? Niech przyjdzie i niech was ratuje”. Są to słowa Zeki Beja, jednego ze sprawców, prefekta odpowiedzialnego za likwidację Ormian na swoim terenie.

„Nasz konwój złożony z dwudziestu pięciu tysięcy osób, pozostał bardzo krótko w miasteczku Mourrat (...). W drodze widzieliśmy trupy kobiet i mężczyzn dziobane przez kruki (...), zobaczyliśmy setki trupów na wodzie, powiązanych ze sobą za ramiona. (...) Nadeszła nasza kolej (...), podczas przerwy w marszu, myszkowaliśmy po okolicy w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia, ja i mój przyjaciel znaleźliśmy jar pokryty zaschniętą krwią (...), odkryliśmy około stu pięćdziesięciu trupów kobiet i mężczyzn: niektórzy nie mieli głów, inni mieli strzaskane czaszki, innym poobcinano ręce i nogi (...). Wróciliśmy do swoich (...), po rozmowie z siedmioma towarzyszami, postanowiliśmy uciec”. To fragment relacji Dikrana Berberjana, ocalałego uciekiniera z Marszu Śmierci, w którym zginęło sto tysięcy jego rodaków. Akcją kierował Zeki bej.

Co się wydarzyło?

W tym roku mija 100 lat od ludobójstwa Ormian dokonanego przez Turcję i Turków w 1915 r. podczas I wojny światowej. Inicjatorem masowych mordów i deportacji był ówczesny minister spraw wewnętrznych Talaat Pasha. Rząd turecki wydał decyzję o rozpoczęciu masakry 15 kwietnia 1915 r. Dziewięć dni później w Stambule aresztowano 2300

ormiańskich lekarzy, prawników, nauczycieli i duchownych. Inteligencję. To był początek akcji kierowanej przez Organizację Specjalną. Aresztowano, deportowano w nieludzkich warunkach dziesiątki tysięcy osób. Deportowano Ormian po to by zginęli. Większość zginęła z pragnienia i głodu. Zatrzymanych topiono, spychano w przepaści górskie, przybijano podkowy końskie do stóp, duchownych Kościoła ormiańskiego palono żywcem lub zakopywano w ziemi. Turcy zabili nawet 60 tysięcy żołnierzy tureckich przynających się do narodowości ormiańskiej i walczących w imię Turcji na frontach I wojny. Mieszkańcom wiosek, przez które przechodziły konwoje, zabroniono udzielać jakiegokolwiek pomocy deportowanym. Zachęcano ich natomiast do okazywania im wrogości. Bilans, nawet jak na XX wiek, jest okrutny. 1,5 miliona zabitych, dziesiątki tysięcy Ormian uciekło przez granice, inna część próbowała się wtopić i niczym nie wyróżniać wśród tureckiego społeczeństwa.

Armenia i Ormianie

Anna Dymna i Krzysztof Penderecki, Robert Makłowicz i Sonia Bohosiewicz, ks. Isakowicz-Zaleski i Jerzy Kawalerowicz to przykłady znanych Polaków, którzy mają ormiańskie korzenie. Armenia ma trudną historię i paradoksalnie diaspora ormiańska umożliwiła przetrwanie i rozwój narodu, pozbawionego przez wieki własnego państwa.

Kraina leżąca u podnóża biblijnej góry Ararat, na której osiadła Arka Noego – była pierwszym krajem na świecie, który przyjął wiarę w Jezusa Chrystusa za religię państwową. Stało się to na początku IV wieku naszej ery za przyczyną biskupa św. Grzegorza Oświeciciela, który ochrzcił ówczesnego króla Armenii. Żyjący w V



wieku mnich Mesrop Masztoc ułożył alfabet ormiański, co pozwoliło na przetłumaczenie Pisma Świętego i pism Ojców Kościoła na język narodowy.

Dzieje Armenii były bardzo burzliwe. Kraj położony na pograniczu Europy i Azji przeżywał bowiem liczne najazdy Bizantyjczyków, Persów, Arabów, a zwłaszcza Turków Seldżuckich. W końcu stracił niepodległość. Ormianie zaś, emigrując przed prześladowaniami, rozproszyli się po całym świecie. Zajmując się kupiectwem i rzemiosłem, poruszali się wzdłuż szlaków handlowych. Dotarli do Azji Mniejszej i na Bliski Wschód, gdzie założyli liczne kolonie. Następnie na Bałkany, Ruś Kijowską i Ruś Halicką.

Po zajęciu tego ostatniego kraju w pierwszej połowie XIV wieku przez króla Kazimierza Wielkiego znaleźli się też w obrębie państwa polskiego, które stało się dla nich drugą ojczyzną.

Cieszyli się bowiem w nim opieką polskich monarchów i magnatów, posiadając liczne przywileje, w tym też prawo do tworzenia własnych samorządów i parafii. Jan Zamoyski przeznaczył całą jedną stronę rynku w mieście, które właśnie zakładał, dla kamienic kupców ormiańskich. Liczył na ich przedsiębiorczość, sprawność organizacyjną i kontakty handlowe.

Przyczyny ludobójstwa

O ile diaspora cieszyła się swobodami obywatelskimi, o tyle sytuacja Ormian w samej Armenii, a także w państwach sąsiednich, była bardzo ciężka. Ostatecznie w XIX wieku Armenia została podzielona między Rosję i Turcję. Ta ostatnia przeżywa w XIX wieku duże kłopoty. Wewnętrzne oraz na arenie międzynarodowej. W międzyczasie pojawia się ruch młodoturecki oparty na nacjonalizmie. I dla niego i dla nowego króla Abdula Hamida,

fanatycznego islamisty, chrześcijańscy Ormianie są wymarzoną przeciwnikiem. Klasyczny „koziół ofiarny”, na którego można zwrócić oczyszczenie własnego społeczeństwa, wskazać przeciwnika i winnego własnych nieszczęść. Tym bardziej, że sami Ormianie przechodzą okres przebudzenia narodowego, rozwój kultury i języka; są przedsiębiorczy, bogacą się. Będą oskarżani o chęć oderwania się i budowę własnego państwa.

Ten schemat dobrze znamy. Za następne 15-20 lat Europa będzie przerabiała te motywy raz jeszcze. Myślę oczywiście o Niemczech, Hitlerze i Żydach. Tam były ustawy aryjskie i noc kryształowa. Tutaj w latach 1894-1896 będziemy świadkami pierwszej fali pogromów i masakr. Np. w regionie Wan zniknie 350 miasteczek z powierzchni ziemi. Życie straci około 250 tysięcy Ormian. W sumie przy bierności Europy. Pozwoli to politykom tureckim uznać, że tak będzie zawsze. W latach I wojny światowej Turcja jest sojusznikiem Niemiec i Austro-Węgier. Doznaje bolesnych porażek w starciach z Rosją. Społeczeństwo oskarża władze o nieudolność. Wtedy wśród polityków tureckich rodzi się pomysł podjęcia stanowczych i ostatecznych decyzji wobec ludności ormiańskiej. Oskarża się ją o sprzyjanie Rosji, zbrojenie się i gotowość do walki o własne cele. Wspomniana wcześniej decyzja władz tureckich z kwietnia 1915 r. to kombinacja tych wszystkich zdarzeń. Efekt już znamy.

Pamięć i niepamięć

Każdego roku 24 kwietnia jest obchodzony Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa Ormian. Obchodzone głównie tam gdzie znajdują się środowiska ormiańskie. My nie-Ormianie raczej nie mamy do tego głowy. Masakry w historii zdarzały się zawsze. Ta jest uważana za modelowy przykład tego co już za chwilę zafundujemy sobie w XX wieku. Mechanizm, który doprowadził do zbrodni, użycie maszyny państwa, propagandy jak i przebieg oraz późniejsze zaprzeczania i relatywizowanie ludobójstwa, będą wielokrotnie powtarzane w minionym stuleciu. Co równie ważne – sprawcy w ogromnej większości nie zostaną ukarani.

Czy to ważne?

W 1939 r. Adolf Hitler, wysyłając do Polski wojska niemieckie, zezwalał im na okrucieństwo wobec ludności podbijanego kraju, mówiąc: „bo ktoś obecnie pamięta o eksterminacji Ormian w Turcji”. Na sprawdzonych wzorach tureckich była też oparta w latach 40. Stalinowska eksterminacja muzułmańskich Tatarów na Krymie czy Czeceńców na Kaukazie. Również holocaust Żydów dokonany przez Niemców w wielu szczegółach przypominał ludobójstwo zaplanowane przez Turków, z tym że piesze marsze zastąpił transport kolejowy, a pustynię – obozy śmierci.

Ludobójstwo Ormian jest obok Holocaustu, najlepiej udokumentowanym ludobójstwem w XX wieku. Jego świadkiem było wielu neutralnych obserwatorów oraz funkcjonariuszy niemieckich i austriackich przebywających w Turcji. Powstaną liczne sprawozdania i opracowania. Fakty są niezaprzeczalne. A Turcy? Znów analogia z Niemcami? Najpierw postarają się zapomnieć, następnie wyprą z pamięci i będą zaprzeczać. Do tego stopnia, że po II wojnie światowej, Turcja będzie jednym z sygnatariuszy konwencji ONZ z 1948 r. o ludobójstwie.

Pamięć o tych wydarzeniach przetrwała dzięki uporczywej postawie diaspory ormiańskiej rozsianej po całym świecie. Jest to problem w relacjach Armenii z Turcją. Ta łaskawie uznaje, że zginęli ludzie ale zaniża ilość ofiar, wskazuje na sytuację wojenną, anarchię w kraju. Krótko mówiąc: tak wyszło. I zapewnia, że ludobójstwo nie było intencją ani też celowym działaniem władz. Więc oczywiście nie używa terminu ludobójstwa. Z wyjątkiem kilku osób władze tureckie nikogo nie ukarały za tą pierwszą zbrodnię ludobójstwa w XX wieku.

Krzysztof GRZESIAK
fot. zbioru autora

Klasyk wymierającej tradycji.

Rzecz o twórczości ekslibrisowej Stanisława Mrowińskiego

Przygotowywana w Muzeum Śremskim kolejna wystawa dorobku znakomitego poznańskiego malarza, rysownika i grafika Stanisława Mrowińskiego (*1928, † 1997) skłania do zarysowania sylwetki tego twórcy z akcentem położonym na książkowe znaki własnościowe. Stanowią one będą bowiem nie tylko wiodący temat ekspozycji, ale też doskonałą ilustrację osobowości tego artysty, poprzez którą możliwe będzie zajrzenie w nieistniejący już świat ludzi kultury powojennego pięćdziesięciolecia.

Ekslibris jako znak własności książki w postaci niewielkiej karteczki z kompozycją graficzną i napisem identyfikującym właściciela, a zarazem manifestującym jego bibliofilską postawę, nie był domeną twórczości Mrowińskiego. Ten zadeklarowany miłośnik przyrody realizował się przede wszystkim w malarskich ilustracjach do książek o zwierzętach i roślinach, czego bodaj najznakomitszym i najsłynniejszym przykładem jest książka Lecha Konopińskiego *Co pętla i hasa po polach i lasach?* (Poznań, kilka wydań od 1979 r.). Jednakże pisząc o jego dorobku nie sposób byłoby pominąć owych małych form graficznych, za czym przemawia w pierwszej kolejności ich pokaźna liczba ponad 330 prac wykonanych głównie w technice cynkotypii, a sporadycznie litografii. Przede wszystkim jednak artysta ten miał wobec ekslibrisu szczególną postawę.

Wyrażała się ona niemal ortodoksyjnym przestrzeganiem koncepcji ekslibrisu, jaka wypływała z późnośredniowiecznych i renesansowych źródeł: jej istotą było zawieranie w owych kompozycjach możliwie najtrafniejszych charakterystyk osoby, która była posiadaczem „księgoznaku”. Co więcej, musiała się ona dokonywać na niewielkiej powierzchni karteczki poprzez lapidarną treść i formę, co sprowadzało się zazwyczaj do paru motywów

zgrabnie powiązanych ze sobą i z napisem identyfikacyjnym. O ile jednak w najstarszych ekslibrisach zadania te spełniały głównie herby, to Mrowińskiemu bliższa była postawa artystów od przełomu XIX i XX wieku, którzy upamiętniali zamawiającego pracę poprzez motyw symboliczny. Ten zaś stanowił efekt portretu psychologicznego, na który składała się osobista znajomość z bibliofilem, poznanie jego profesji, zainteresowań i pasji, ale też obsesji i lęków. Niekiedy artyści – zwłaszcza ci o zacięciu karykaturzysty – decydowali się także na portret fizyczny mający uwypuklić zarówno cechy zewnętrzne, jak i duchowe modela.

Wszystko to powodowało, że Staszek Mrowiński jako apologeta parowiekowej tradycji ekslibrisu, preferował tworzenie prac dla postaci mu znanych, łatwiejszych do celnego scharakteryzowania. Postawa ta wraz z zawodową rzetelnością, by nie rzec – pedanterią, powodowała, że artysta poprzedzał tworzenie księgoznaku wnikliwą obserwacją osoby. Towarzyszyły temu szkice rysunkowe, a nawet zapisywanie notatek w specjalnym pamiętniku dokumentującym wrażenia z procesu powstawania ekslibrisu (owo bezcenne źródło wiedzy o artyście znajduje się obecnie w zbiorach Biblioteki PTPN w Poznaniu).

Po sporządzeniu ostatecznej wersji rysunku artysta przystępował do jego „przełożenia” na język grafiki. Służyła temu, wspomniana już, technika cynkotypii polegająca w skrócie na sfotografowaniu rysunku, a następnie naświetleniu z kliszy specjalnej płytki cynkowej (od której pochodzi nazwa techniki) pokrytej warstwą światłoczułą. Po jej wytrawieniu powstawała kompozycja wiernie odzwierciedlająca rysunek, która po pokryciu farbą drukarską służyła do wykonywania odbitek. Technika ta – kwalifikowana do fotochemigrafii – dawała sporą swobodę twórcy, mógł on



bowiem wykonywać praktycznie nieograniczoną liczbę odbitek, a ponadto manipulować ich wielkością w zależności od wielkości naświetlanej matrycy. Miało to jednak i swoją cenę: mimo, że cynkotypią posługiwali się luminarze grafiki już od około 1900 roku, np. Aubrey Beardsley, Efraim Mojżesz Lilien, czy też Józef Mehoffer, to łatwość w osiągnięciu ostatecznego efektu powodowała częste lekceważenie tej techniki przez artystów.

Dla ponad trzystu bibliofilów lub po prostu posiadaczy księgozbiorów, którym Stanisław Mrowiński zaprojektował ekslibrisy nie miało to jednak większego znaczenia. O wysokim walorze artystycznym jego dzieł przesądzały bowiem takie cechy jak trafność psychologicznej charakterystyki, dowcip, inteligentna metafora, czy w końcu charakterystyczna maniera rysownicza. Cechowała ją pewność rysunku o płynnej i długiej kresce, którą mistrz budował kontury i plastyczność motywów. Nie mniej znacząca była doskonała znajomość morfologii zwierząt i roślin, stanowiących jeden z najulubieńszych „rekwizytów” w Staszkowych ekslibrisach. To samo odnosi się do figury i fizjonomii ludzkiej, którą artysta poddawał wdzięcznej stylizacji. Eksponowane miejsce w *oeuvre* Mrowińskiego zajmuje też ludzka czaszka, ukazywana w najrozmaitszych kontekstach; jej wzorcem był autentyczny eksponat anatomiczny o tajemniczej historii, znajdujący się w atelier mistrza. Zazwyczaj ogromną rolę w jego ekslibrisach odgrywają

napisy, które we wdzięczny sposób artysta wpłatał w inne elementy, tworząc z nich pełnowartościowy składnik kompozycji. W końcu warto wspomnieć o barwach, których różnorodność znamionuje wiele prac ekslibrisowych Mrowińskiego: zamiast skonwencjonalizowanej czerni na białym tle papieru wiele razy stosował on żywe kolory, a nawet łączył je w odbitkach kilkubarwnych lub kolorowanych. Czasem używał też nietypowych podłoży graficznych, wzmagających wizualną atrakcyjność dzieł.

Wszystko to przesądza o estetycznym i intelektualnym walorze jego ekslibrisów, będących tyleż znakami własnościowymi wklejanymi do wnętrza książek, co obiektami kolekcjonerskimi stworzonymi do kontemplacji w zaciszu bibliofilskiego gabinetu. Dziś, gdy dominująca w twórczości ekslibrisowej staje się autoprezentacja artysty kosztem zleceniodawcy dzieła, gdy kompozycje rozrastają się ponad miarę i wypełniają nadmierną treścią, w końcu gdy ich format i kartonowe podłoża uniemożliwiają wklejenie do książki, klasyczne rozwiązania Stanisława Mrowińskiego wywołują nostalgię za minioną epoką w dziejach ekslibrisu. Prace tego artysty wystawione w Muzeum Śremskim dadzą szansę na jej, choćby chwilowe, wskrzeszenie.

Arkadiusz WAGNER

Exlibrisy ze zbiorów Ireny Rychty-Mrowińskiej

Tajemnice mego śmiechu

Nie samym chlebem

W ankiecie Gazety Śremskiej, skierowanej do ludzi kultury, pada pytanie „Co mnie zawsze rozbiesza?”. W pierwszym odruchu: mnie rozbiesza zawsze koncertowe wykonanie pioseneczki o Henrym, który nie przyniósł swojej kobiecie wody, w wykonaniu Harry'ego Belafonte i Odetty – *There Is a Hole in the Bucket* [Dziura jest w wiadrze]. Rzecz najprawdopodobniej karaibska. Leniwy mąż piętrzy przeszkody, które uniemożliwiają mu zwleczenie się z hamaka i wykonanie najprostszej czynności. Schemat przez to zabawny, że klasyczny. Żart znakomity, bo też znakomicie wykonany. Kiedy już to wypowiedziałam, zaczynają dopadać mnie wątpliwości. Czy ten utwór nie rani czyichś uczuć? Gdyby był o leniwej żonie, która nie ugotowała obiadu, byłby szowinistyczny, naprzeciw gender i ogólnie obraźliwy. Ale mężczyźni też mają prawo do ochrony swojego wizerunku, bo mamy równouprawnienie, więc może oni poczują się z tym źle. Gdyby z kolei rzecz brać geograficznie, mowa tu o lenistwie człowieka o kolorze skóry innym niż biały. Wkraczamy na grząski grunt stereotypu o niechęci do jakiegokolwiek pracy... wiadomo kogo. I tak oto zaczynam się zastanawiać, czy mam prawo śmiać się z tej piosenki, tak przecież niepoprawnej politycznie.

Inny przykład. Kabaret Dudek i przezabawna piosenka *Tajemnice wiary mej*, o świętym Jerzym, który urwał się z Nieba na imprezkę do knajpy na rogu i „po ojcowsku obejmował towarzyszkę swe”. Arcywykonanie trzech geniuszy: Edward Dziewoński, Jan Kobuszewski i Wiesław Gołas. Nawet się nie ośmielę wskazywać pułapek, które czyhają na mnie przy wyznaniu, że to mi się podoba. A będąc już przy tym kabarecie, z kogo się śmiejemy w

skeczu *Sęk*?

Idąc dalej. Jeśli ktoś fiknie przepięknego orla na łodzie albo nagle załamię się pod nim krzesło i zniknie z horyzontu podczas biesiady? Czy to ma prawo mnie rozbieszyć? Oczywiście nie, bo muszę być pełna współczucia i troski o to, czy niczego sobie tam nie złamał przy okazji. Dotąd mam wyrzuty sumienia, że zaśmiewałam się do łez, gdy przytrafiło się to mojemu wujkowi. Są naturalnie upadki zupełnie nie śmieszne. Mam przyjaciółkę, która przez długi czas mieszkała na Kubie. Opowiadała mi, jak z zapartym tchem naród obserwował upadek (dosłowny) Fidela Castro na scenie krótko przed jego wycofaniem się z życia publicznego. Zwróciła mi uwagę, że wszyscy zamarli w chwilowej nadziei, do tego stopnia, że nikt się nie rzucił odruchowo, by pomóc staremu człowiekowi się podnieść. To przykład skrajny, przyznaję, i nie ma w nim nic zabawnego. Lecz podążając tym tropem, weźmy Deana Martina z wdziękiem przewracającego się na scenie przy salwach śmiechu publiczności. Dean Martin był chyba najbardziej czarującym showmanem pijakiem. Właściwie trudno powiedzieć, że kiedykolwiek był trzeźwy, co jakoś widzom nie przeszkadzało.

Na przełomie lat 50. i 60. zawiązała się nieformalna grupa amerykańskich artystów-utrącjuszów, nazywana przez dziennikarzy Rat Pack, w której oprócz Deana Martina aktywnie biesiadowali – tak poza jak i na scenie – między innymi Frank Sinatra i Sammy Davis Junior. Można obejrzeć ich ponad godzinny występ z 1965 roku, podczas którego od pewnego momentu nie byli w stanie wykonać w całości ani jednej piosenki. Bawili się świetnie z drinkami w dłoniach, a z dialogów wynika, że już z samolotu wytoczyli się raczej niż wyszli. Co ciekawe, a może nawet niewyobrażalne

dzisiaj, widownia bawiła się równie znakomicie, i to widownia w wieczorowych strojach (kolie, fraki itd.). Dean Martin, król królów życia, miał zresztą swój własny pijacki show i zawsze przy pełnej, pękającej ze śmiechu widowni. Tak a propos, dopiero niedawno, po obejrzeniu wyczynów scenicznych Deana Martina zrozumiałam smaczek jego postaci w legendarnym westernie *Rio Bravo*.

Ale wróćmy do radosnych utracjuszy. Tak, tak. Było to w czasach wojny w Wietnamie, wcale nie tak długo po wstrząsającym zamachu na prezydenta Kennedy'ego, w momencie, gdy Martin Luther King finalizował dramatyczną walkę z segregacją rasową. A jednak śmiali się do rozpuku. Dzisiaj wezwalibyśmy policję i odesłali pijanych „pracowników” do izby wytrzeźwień, kipiąc przy tym gorącym oburzeniem. W najlepszym wypadku koncert zostałby odwołany. Dzisiaj...

Podążając ciągiem skojarzeń: „okazało się, że pastor King nie był Murzynem, ani Czarnym, on był Afroamerykaninem”, że zacytuję Kazika Staszewskiego. Z innej beczki. Kultowa powieść Agathy Christie, znana i rozpoznawalna w Polsce pod tytułem *Dziesięciu małych Murzynków* została przez spadkobierców autorki całkiem niedawno przemianowana i w Polsce na nic nikomu nie mówiący tytuł *I nie było już nikogo*. Absurd kompletny, bo cała intryga zasadza się na wierszyku o dziesięciorgu Murzynińkach, którym po kolei przytrafia się coś przykrego. Nowy tytuł pochodzi z amerykańskiego wydania powieści w 1940 roku *And Then There Where None*, co świadczy o tym, że amerykański marketing widocznie już wtedy zaczął dbać o poprawność, z przyczyn zapewne czysto merkantylnych. Zadziwiające, że ta powieść w Stanach miała i drugi tytuł: *Dziesięciu małych Indian*. Hm. Dlaczego można bezkarnie mówić Indianin,

a słowu „Murzyn” przypisuje się rasistowskie intencje? Rozumiem problemy rasizmu w USA, ale w Polsce? Przypomina mi się komentator sportowy, który w emocjach, próbując sobie narzucić dyscyplinę politycznej poprawności, wyrzucił z siebie stwierdzenie, że piłkę przejął „czarnoskórzanin”. A skoro, jak śpiewał John Lennon, „Kobieta jest Murzynem tego świata”... Pewien chirurg z pogotowia ogłosił krajowi swoje statystyki z dwudziestu lat składania ludzi poszkodowanych w wypadkach drogowych. Stwierdził, że najwięcej urazów w jego praktyce to piesi potrąceni na pasach przez kobietę w wieku między 40 a 50 lat. „Co to się działo, co się działo!”, lekarzowi się dość mocno oberwało! Rozszalał się wręcz huragan feministyczny, zapłonął święty ogień przeciwko męskiemu szowinizmowi pana doktora i jawnej niesprawiedliwości jego wrogich stwierdzeń. Cóż. Lekarz popełnił ten błąd, że nie zastanowił się trzy razy, jakie dane ogłasza. Gdyby z jego statystyk wynikało, że najwięcej pacjentów pochodziło z wypadków powodowanych przez nietrzeźwych kierowców płci męskiej, prawdopodobnie nikt by tej wypowiedzi nawet nie zauważył. Obiektywnie jednak chciał pokazać niepokojące zjawisko, o którym – jak się okazało – należało milczeć. Jest to jeden z niezliczonych przykładów feministycznej nadinterpretacji męskich wypowiedzi, nowej – że tak powiem – nadcenzury. Mam nadzieję, że nie posuniemy się w niej aż tak daleko, by uznać, że słowo „kobieta”, podobnie jak słowo „Murzyn”, powinno być zakazane. Nie bywam w zbyt wielu miejscach i nie wiem, czy jeszcze można opowiadać dowcipy o babie, która przychodzi do lekarza. Fakt, są stare i wyeksploatowane, ale nie zastanawiam się nad ich jakością, tylko szowinistycznym przekazem. Jest czy go nie ma? A mój doprawdy ulubiony

dowcip o blondynce: „Nie rozumiem tych niuansów współczesnej polityki. To jak się mówi: Iran czy Irak?”. Strach pomyśleć, ile tutaj pułapek.

Im dłużej o tym myślę, w tym większe popadam przygnębienie, tym czarniejsza wizja się rozpościera. Próbuję sobie wyobrazić, że Monty Python powstaje dopiero teraz i zaczyna swoje okrutne dowcipkowanie. Pewnie jedyne, co uszło by im na sucho, to żart o masonach. Na szczęście panowie teraz raczej święcą jubileusze, a jubilatów się szanuje i nie wypomina niepoprawności. Swoją drogą, przeczytałam się, że w 2006 roku nakręcili sześć odcinków nowego programu dla amerykańskiej stacji telewizyjnej. Ciekawe, czy wolno im było robić swoje, czy też musieli lawirować na torze przeszkód poprawności politycznej. Próbuję też sobie wyobrazić Starszych Panów, jak zastanawiają się, czy ich tekst *Tanie dranie* przypadkiem nie promuje przestępczości, a piosenka *Jeżeli kochać* nie ma jakichś negatywnych odniesień do orientacji seksualnej.

Z drugiej strony. Z racji rodzinnych ustępstw, przez ostatnie święta mieliśmy w domu włączony telewizor. Masa kabaretów, rzesze na widowni, wszyscy się śmieją – my nie. Dlaczego? Bynajmniej nikt naszych uczuć nie obrażał, co najwyżej, proszę wybaczyć, inteligencję. Monolog niezwykle utalentowanego Macieja Stuhra – nieskończenie długi – o nieskończenie długiej próbie połączenia się z operatorem infolinii... Tak, to się zdarza, ale co z tego? Albo wizyta rodziców ze wsi w Warszawie, u syna pogrążonego w skrajnie snobistycznej nowoczesności. Może by to było i śmieszne, gdyby jakoś tak lżej napisane i wykonane. Bez tej łopaty.

Ciekawe, kiedy zawiąże się ruch obrony

„wieśniaków” przed kabaretowym żartem. Albo operatorów infolinii... Wiadomo przecież, że wystarczy ukonstytuować jakąś mniejszość i metodycznie się przebijać z protestami. Jedyne intelekt, choć również w mniejszości, raczej nigdy nie zawalczy o równouprawnienie. Zawsze będzie można go obrażać bezkarnie, bo bawić się jego kosztem jest nieskończenie trudno. Intelktowi zostaje ucieczka w nonsens. Absurdalne skecze grupy Mumio na przykład są tu panaceum na złołe poczucie humoru i – wracając do głównego nurtu – prawie niemożliwe jest doszukać się w nich treści niewłaściwych ze względu na jakąkolwiek mniejszość, a nawet większość.

Jeszcze jeden przykład, z pozoru być może nieadekwatny. Pewien nauczyciel przy ocenie klasówki, fatalnie przez pewną uczennicę napisanej, dodał uwagę: „I ty zamierzasz wziąć udział w konkursie historycznym?”. Dopisek nauczyciela natychmiast został opublikowany w Internecie i zerwała się burza. Jak on śmiał tak źle potraktować dziecko? Jak mógł tak brutalnie zabić jej motywację, tę sportową wręcz ambicję?! To co, że ona teraz się nie uczy. Przyjdzie konkurs, to będzie umiała... Co to za zły nauczyciel, który oczekuje wiedzy przy byle klasówce!

Tak, Drodzy Państwo. Dzisiaj należy uważać na każde słowo i każdy dowcip, a najlepiej milczeć smutno w kącie, chociaż kto wie, czy i taka postawa nie zostanie uznana za ostentacyjne naigrywanie się z kogoś konkretnego albo całej grupy osób. Zieje nudą i powagą rozumienia sytuacji. Nawet Bond, James Bond, stracił poczucie humoru. Oscar Wilde, ekscentryk wybitny, rzucony w epicentrum wiktoriańskiej Anglii, powiedział, że „odwaga jest to osobliwa poza ciała, służąca do ukrycia defektów ducha”.

A my stajemy się wszyscy coraz bardziej poważni. W 1978 roku Edward Stachura w *Missa Pagana* pisał: „Zaprawdę godnym i sprawiedliwym / Słusznym i zbawiennym jest / Śmiać się głośno/Płakać cicho...”. Przez niespełna czterdzieści lat, takie mam wrażenie, wszystko się odwróciło. Lekkość bytu stała się dla nas tak nieznosna, że pozakładaliśmy włosiennice. Kurt Vonnegut, amerykański pisarz, który – zupełnie, ale to zupełnie niepoprawnie – do końca swojego 84-letniego życia spalał dwie paczki papierosów Pall Mall dziennie (wiem, wiem, nie wolno podawać nazw produktów!), w powieści *Syreny z Tytana* przewidział taki rozwój wypadków. Kazał swojej ludzkości stworzyć Kościół Boga Doskonale Obojętnego, którego wyznawcy dążyli za wszelką cenę do zrównania się z każdym najbiedniejszym i najbardziej pokrzywdzonym, żeby mu nie było przykro. Człowiek o znakomitym wzroku, psuł go sobie metodycznie, żeby krótkowidz nie czuł się gorszy. Szczupły obwieszał się ciężarkami, żeby nie wywyższać się nad otyłym, i tak dalej, i tak dalej.

Nie jestem osobą pozbawioną wrażliwości. Przeciwnie, całkiem niezły ze mnie Janosik. Jednakże zaczynam dotkliwie odczuwać ciężar powagi, jaką sobie narzuciliśmy, za wszelką cenę nie chcąc nikogo skrzywdzić. Czasem mam wrażenie, że toniemy w melasie. Każdy się trzy razy zastanowi zanim opowie dowcip i najczęściej z niego rezygnuje, jeśli nie jest w towarzystwie sprawdzonym. Jest taka piosenka o nieodpowiedzialnym walczyku, który wkradł się na salony i „oświadczył: mnie się tańczy, mnie tańczy się na cztery pas”. Został stamtąd przegnany przez sztywniackie, stare, nadworne walce, jednakże tęsknota po nim została. „Wróć walczyku – kończyła piosenką Łucja Prus – niech przez chwilę zaśmieję się nie

w porę, niech chociaż krok pomyłę”. Rozpacz doprowadza mnie do krawędzi. Dzisiaj myślę o bohaterze filmu *Mechaniczna pomarańcza* Stanleya Kubricka zupełnie inaczej niż za pierwszym razem. Ten z gruntu zły młodzieniec, schwytyany i poddany bezwzględnej resocjalizacji, zmuszony do oglądania dokumentów z największych okrucieństw XX wieku (powieki unieruchomione, by nie można ich zamknąć), zostaje „zwrócony” społeczeństwu, a ostatecznie zwraca się sam sobie w wyuzdanym akcie seksualnym. Nie. Nie. Nie będę teraz pochwalać tego nawrócenia. Po prostu łapię się na tym, że brak mi swobody, brak mi tchu, brak mi zdrowego śmiechu w tych nieskończenie poprawnych czasach.

Katarzyna GWINCIŃSKA

„Mój Teatr” czyli obrazki z życia

Mój Teatr – ta nazwa ma dla mnie różne znaczenia. Brzmi jakoś swojsko, że tylko dla mnie, dla ciebie. Tak na zwyczajną ludzką skalę. Ale też jeśli spojrzeć na repertuar, potwierdza się, że wszystko co się dzieje w poszczególnych sztukach powstających w tym poznańskim teatrze jest naprawdę blisko nas i o nas. Język prosty, potoczny, minimalistyczna scenografia, skupienie na dialogu. Mała 50-osobowa widownia poznańskiej siedziby ułatwia wrażenie, że nie tylko podgląda się co się dzieje u sąsiada, ale że jesteśmy u niego w gościnie. A gospodarz się nie krępuje i zajmuje się tym co zawsze – swoim życiem. Oczywiście, te obrazy są starannie selekcjonowane. Tak jak w każdej sztuce, u każdego autora i w każdym teatrze działa jakby intelektualna przeglądarka, która z milionów propozycji wybiera tę jedną. Przejaw naszej egzystencji wart zsyntetyzowania, zagrania i pokazania.

Dyrektor artystyczny teatru Marek Zgaiński odrzuca ich koturnowe wersje. Wszystko ma być takie – jak powiada – aby widz nie zaczął się kręcić i czuć, że uwiera go fotel czy krzesło. Bo trzeba tu dodać, że siedziska nie tylko w tym teatrze są skromne. Przecież „Mój Teatr” to ogromna szansa na spotkanie ze sztuką żywą także w miejscowościach pozbawionych sceny. A gdzie zawsze znajdują się ludzie, aby na takie spotkania przychodzić, zaś artyści potrafią im to zapewnić w najtrudniejszych nawet warunkach lokalowych.

Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru „odkryło” dla siebie ten teatr w 2013 roku. Tak więc pod koniec stycznia zobaczyliśmy komedię „Randka w ciemno” według scenariusza i w reżyserii Marka Zgaińskiego, w wykonaniu Katarzyny Węglickiej i Tadeusza Falany. I od tego momentu wiedzieliśmy, że będziemy chcieli

Spektakl „Faceci na wybiegu”, luty 2015 r., Śrem





ten teatr gości u siebie częściej. Bo tak się zaczął ten dialog między światem kobiet i światem mężczyzn, między światem w drobiazgach i ogólnej męskiej perspektywie. Niby widzą to samo a jednak inaczej. A już zwłaszcza swoją osobę, jej wizerunek w oczach partnera czy partnerki. Ten obraz, który się w nich odbija to jakieś krzywe lustro. Zamiast kolacji z winem i świecami, widać nie opróżniony kubek na śmieci. Jak to pięknie pogodzić? To pytanie pozostaje w zawieszeniu. Znalazło jednak swoją kontynuację w styczniu 2014 roku, kiedy to „Mój Teatr” przedstawił nam spektakl „Usta Ageliny”. Scenariusz i reżyseria Marek Zgaiński a świat współczesnych kobiet stworzyły Agnieszka Różańska i Katarzyna Terlecka.

No, bo mężczyźni śnią po nocach o ustach Angeliny, kobietach z reklam kosmetyków, bielizny czy pięknych samochodów. Nie da się jednak żyć tym mitem pięknej, wiecznie młodej i nigdy nie „strajkującej”. Zwłaszcza, że po drugiej stronie domowego stołu siedzi człowiek nie jakiś Adonis, ale mężczyzna ze swoimi zaletami i wadami, towarzysz życia. Po prostu.

Cóż zatem pozostaje? Zwykle przechwałki, jak to między nami mężczyznami. Każdy to kozak jakich mało, znawca kobiet i bezwzględny zdobywca. Bo „do kobiet nie można być za miękkim, proszę pana”. Oczywiście, dopóki żadna z nich tego nie słyszy. Pięknie to uchwyciono w sztuce „Faceci na wybiegu”, którą obejrzelśmy w lutym br. Dwóch panów w szlafrokach i pod kocykami, w jakiś zdrowotnym anształcie tak sobie gaworzy na ten temat, do tego mała nielegalna wódeczka i karty z nieprzyzwoitymi wizerunkami kobiet. Całe to

chojractwo przycicha i powoli gaśnie, z każdym wkroczeniem na scenę pielęgniarce. Najpierw konfiskata buteleczek, kart, potem zwyczajne zapędkenie do łóżek. Scenariusz i reżyseria Marka Zgaińskiego, wykonanie Anna Biniak, Wiesław Krupa i Mariusz Puchalski.

Ale sprawy mogą się skomplikować poza domem czy utartym biegiem spraw. Jak w spektaklu „Portret z Magnolią” wystawionym w Śremie w marcu ubr. Bo nie codziennie do pracowni malarza z ambicjami wkracza tak „krzykliwe” zamówienie jak portret, koniecznie z magnolią i w czerwonym. Ani malarz – Janusz Andrzejewski – ani zamawiająca – Izabella Tarasiuk – nie znoszą sprzeciwów i oczywiście nie zamierzają ustąpić. Stopniowo jednak zaczynają się przyzwyczajać do tych sporów, poznawać i zbliżać jak człowiek do człowieka. I koniec końców portret będzie. Z magnolią i w czerwonym. Czar zadziała.

Tak jak obcowanie ze słowem żywym czy obrazem, który emanuje jeszcze dotknięciem pędzla artysty. Od zarania w tych dwóch dziedzinach człowiek potrafił ekspresyjnie opowiadać o swoim życiu, obyczaju, historii – pieśnią, tańcem, zdobieniem ciała i otoczenia. Zatem teatr był już w samych narodzin. Zawsze. Zwłaszcza, że łączy w sobie słowo, muzykę, plastykę. I opowiada o nas, o nas, o nas. Obrazami z życia człowieka, jego kondycji moralnej, stanu świata, dokumentuje, utrwala i ciągle utrzymuje w obiegu to jacy byliśmy kiedyś, jacy jesteśmy. I nie dla potomnych lecz dla nas teraz żyjących.

W marcu na różne sposoby akcentuje się Międzynarodowy Dzień Teatru. I warto pomyśleć, że to my idąc przez życie dostarczamy tworzywa na dzieła duże i małe. I że kiedyś ujrzymy je jak w lustrze na scenie. Przypatrzymy się sobie i zachwycimy albo też zezłościimy lub dojdziemy do wniosku, że to nie o nas ale o innych. I to będzie baaardzo przyjemne.

Barbara NOWICKA
fot. Mirosława Chrabąszcz

Michel Houellebecq.

Uległość, czyli bliski koniec laickiej Europy

Z górnej półki

Michel Houellebecq narobił sporo zamieszania medialnego swoją nową książką „Soumission” (Uległość) nie tylko dlatego, że konstruuje w niej political fiction, zakładając zwycięstwo partii muzułmańskiej w demokratycznych wyborach we Francji. Przyczyniły się do tego także dramatyczne okoliczności: książka miała ukazać się 7 stycznia 2015, co okryty smutną sławą tygodnik „Charlie Hebdo” zapowiadał satyrycznym portretem Houellebecq'a na okładce. W tym samym dniu nastąpił atak terrorystów islamskich na redakcję gazety.

Pomijając tragiczny fakt śmierci dziennikarzy oraz niesłychany wręcz atak na wolność słowa, który do wrzenia doprowadził republikańską Francję i część Europy, zbieg okoliczności był tutaj nieprawdopodobnie wręcz książkowy. Nic więc dziwnego, że sam autor nagle zniknął i przerażony zaszył się w jakiejś dziurze na francuskiej prowincji. Poszedł tym samym w ślady François, bohatera „Soumission”, pracownika uniwersyteckiego na wydziale literackim Sorbony, który na wieść o nieuniknionym zwycięstwie Bractwa Muzułmańskiego w wyborach, ucieka o świcie na południe, na dordońską wieś. Tam, w pięknych okolicznościach przyrody, jak na francuską prowincję przystało, czeka na rozwój wypadków kontemplując Czarną Madonnę w zabytkowej bazylice w Rocamadour. Oczywiście, na tym podobieństwo François do Michela Houellebecq'a się nie kończy, gdyż autor, znany egocentryk i mizantrop, zdecydowanie pisze wyłącznie o sobie. Momentami bywa to odrobinę żenujące – na przykład w drobiazgowo opisanych scenach erotycznych. Czasami znowu

dość śmieszne, jak wtedy, gdy z całą powagą przedstawia powody, dlaczego dobrze jest mieszkać w paryskiej chińskiej dzielnicy: otóż można w niej zaszyć się, jak w innym państwie, przez całe tygodnie nie słysząc i prawie nie używając języka francuskiego, i to bez trudów dalekich podróży! Wiadomo, że autor sam mieszka w trzynastej dzielnicy Paryża, tzw. Chinatown, w jednym z wieżowców zbudowanych niegdyś dla emigrantów zasilających francuski przemysł, których tłumne przybycie nie skończyło się, niestety, oczekiwaną asymilacją... Alienacja dzielnicy zamieszkałej prawie wyłącznie przez przybyszów z Azji, wydaje się bohaterowi Houellebecq'a zbawienna w czasach zalewu ideami islamu, daje mu bowiem paradoksalne poczucie bezpieczeństwa.

Można Houellebecq'a nie lubić za egoizm lub mizoginizm, jednak nie można mu odmówić niesamowitego wręcz wyczucia kontekstu społecznego i politycznego, a także dystansu i poczucia (czarnego) humoru. Powieść opowiada o tym, jak w sposób raczej pokojowy, nie licząc kilku budzących początkowo strach incydentów, wykorzystując demokratyczne instytucje, Mohammed Ben Abbes, lider Bractwa Muzułmańskiego, zwycięża w wyborach prezydenckich dzięki poparciu sił centrolewicowych i centro-prawicowców, stowarzyszonych na tę okazję w celu zahamowania „gorszego zła”, czyli wyboru na stanowisko Marine Le Pen, szefowej Frontu Narodowego. Houellebecq roztacza wizję, jak wyglądać może chrześcijańska Francja (a później także reszta Europy) po tym zwycięstwie: dzięki wycofaniu kobiet z rynku pracy, spada bezrobocie,

pracownicy zislamizowanych uniwersytetów otrzymują trzykrotnie większe pensje, niż dotychczas (Sorbona od dawna była w centrum zainteresowania szejków arabskich), zalegalizowana zostaje poligamia oraz obniżony legalny wiek zamążpójścia kobiet itp., itd. Mimo pewnych wątpliwości bohater książki, biały, (bardzo) samotny mężczyzna po czterdziestce, zdaje się być ostatecznie zadowolony z tych zmian. Kobiety natomiast milkną i nikt ich już o nic nie pyta.

Nie jest to pierwsza książka, w której autor zastanawia się nad przyszłością naszej cywilizacji, a w przypadku „Soumission”, mamy do czynienia z koncepcją być może wizjonerską. Alain Finkielkraut, publicysta i filozof francuski, raczej przeciwnik niż wielbiciel pisarza, twierdzi wręcz, że przedstawiony przez Houellebecq'a scenariusz zdarzeń jest wprawdzie „mało prawdopodobny, ale możliwy”! Być może dlatego tyle osób sięga po ostatniego Houellebecq'a – we Francji, Włoszech czy Niemczech książka bardzo szybko znalazła się na pierwszym miejscu listy bestsellerów.*

Jakiś czas temu pisarz publicznie ogłosił, że uważa islam za najgłupszą religię świata, co spowodowało proces sądowy oraz oburzone protesty obrońców politycznej poprawności. Jednak Michel Houellebecq ostatnio wycofał się z tego, ogłaszając w wywiadach towarzyszących ukazaniu się ostatniej książki, że Koran po bliższym poznaniu jednak zyskuje...

Czy „Soumission” można nazwać dziełem „islamofobicznym” lub rasistowskim, jak

zarzucali jej nie czytający książki dziennikarze? Wprawdzie powieść wydaje się być polemiką z islamskim modelem społeczeństwa, ale jest to polemika bardzo życzliwa, szczególnie jeśli chodzi o rolę i miejsce kobiety w społeczeństwie. Jest w niej też sporo filozoficznej refleksji na temat laickości, ateizmu oraz ogólnie pojętej konwersji (np. z ateizmu na katolicyzm).

Można zatem autorowi „Soumission” zarzucić wiele – brutalny mizoginizm, nienawiść do ludzi (których obserwuje niczym insekty), egocentryzm, ale raczej nie islamofobie.

Jakkolwiek bulwersująca będzie to lektura, książka Michela Houellebecq'a jest bez wątpienia interesującym głosem w dyskursie na temat starzejącej się, coraz bardziej laickiej Europy.

J.A

*) Podobnego sukcesu możemy oczekiwać w Polsce jesienią, kiedy w wydawnictwie W.A.B. ukaże się tłumaczenie.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Katarzyna GWINCIŃSKA

Urodzona w Bydgoszczy. Mieszka i pracuje (przez Internet) w Charlubiu – gmina Książ Wielkopolski. Pracowała w wielu instytucjach i na wielu stanowiskach: w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu, Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy, Teatrze im. Jaracza w Olsztynie, Gazecie Wyborczej... Matematyk, programista, menadżer drukarni, analityk rynku... Społecznik – od zawsze zaangażowana w prace bydgoskich organizacji pozarządowych. Członek-reaktywator Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Księżu Wielkopolskim. Współtwórczyni Wirtualnej Izby Regionalnej gminy Książ Wielkopolski. Autorka skierowanego do dzieci projektu – Młodzi Regionaliści. Organizatorka wystaw w przestrzeni miejskiej Księży.

1 Kim jestem...

Najbardziej ze wszystkiego chyba społecznikiem wizjonerem, duchem niespokojnym gnany nieustająco do przodu przez galop myśli, przez niezgodę na złe, które ciągle widzę.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Na pewno mój dorosły syn. Na pewno seria świadomych i miłych wyborów, dzięki którym żyję tutaj. Od zawsze i – mam nadzieję – na zawsze: brak rutyny.

3 W czym jestem dobra...

Ha! Posiadam wiele umiejętności opanowanych ponad przeciętnie, ale nie ośmieliłabym się powiedzieć, że jestem w nich dobra. Zawsze ktoś jest lepszy. Na pewno jestem dobra w rozróżnianiu, kto mówi mądrze, a kto głupio i co jest głupiego w wypowiedzi. Na pewno jestem dobra w wyczuwaniu fałszu – w słowach, intencjach, sytuacjach.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Mam w głowie pomysł na powieść w pewnym sensie kryminalną, która połączy różne moje fascynacje: fenomen Dickensa, postać Sherlocka Holmesa i matematykę. To cel prywatny. Społecznie chciałabym osiągnąć dobrą nowoczesność w swojej gminie. Naprawdę.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Chciałabym móc i umieć nie mówić o nikim złe.

6 Co daje mi szczęście...

Wszystko, co nie jest nudne, jałowe i złe, każda dobra relacja z człowiekiem, każdy kontakt ze sztuką, z „okolicznościami przyrody”, każda nowa sytuacja, w której od nowa trzeba się określić.

Najważniejszy dzień w moim życiu...

Jak banalnie by to nie brzmiało, był to dzień, w którym dotarło do mnie, że zostanę matką. Od tego momentu zaczęłam żyć świadomie, wkroczyłam w dobrą dorosłość.

Uprzyjaciół najbardziej cenię...

To, że dobrze mnie znają i są dla mnie wyrozumiali.

Bohaterstwo to dla mnie...

Akt odwagi, na który nie wiem, czy sama bym się zdobyła. Jestem wychowana na filmach o drugiej wojnie światowej i ciągle bohaterstwo kojarzy mi się z działaniami wojennymi. Bohaterem absolutnym jest dla mnie rotmistrz Pilecki – ochotnik do Auschwitz.

Epoka, w której chciałabym żyć...

Lubię klimat przetomu wieków XIX i XX. Brakuje mi dzisiaj tej elegancji i porządku. Niemniej czasy, w których żyjemy, są dla mnie w sam raz, bo dają wszystkim w miarę równe szanse rozwoju i nieograniczony dostęp do wiedzy.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Życie pośród pewnych siebie głupców.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Rozumiem, że pytamy raczej: co najbardziej boję się utracić? Miłość i przyjaźń osób bliskich.

Moja największa wada...

Zbyt pochopnie źle mówię o ludziach.

Główna cecha charakteru...

Zdecydowanie.

Moje motto życiowe...

Lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć.

Ulubiony dźwięk...

Szum wody.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Gwizd.

Nie mogłabym żyć bez...

To jest pytanie na miarę bezpiecznych czasów. Zredagowałam ostatnio kilka książek zawierających relacje z czasów wojny. Jedyne, bez czego naprawdę nie można żyć, to jedzenie, ubranie i dach nad głową (przynajmniej w naszym klimacie).

Co wzbudza we mnie lęk...

Wizja kolejnej wojny.

Moje ukryte marzenie...

Hm... Jeśli „ukryte”, to raczej nie do wyjawienia. Nie mam takiego. Nie jestem marzycielem. Wierzę, że człowiek osiąga to, czego naprawdę chce. Ważne, żeby jasno sprecyzował, co to jest. Często myślę, że chciałabym kiedyś pomieszkać trochę w Kornwalii, ale nic w tym kierunku nie robię. Więc chcę mętnie...

Dar natury, który chciałabym posiadać...

Chciałabym pięknie śpiewać.

Zawsze śmiesz mnie...

Piosenka *There's Hole in the Bucket* w wykonaniu Odetty i Harry'ego Belafonte.

Słowo, którego nadużywam...

Głupi, głupia, głupie.

Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

W jakimś klubie, prawie 30 lat temu, obca dziewczyna zaproponowała, że powróży mi z ręki. Spojrzała na dłoń, powiedziała: „Tobie rozum przeszkadza w życiu” i odeszła.

Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Ręce mam, nogi mam, coś jeszcze mogę.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

To trudna konstrukcja. Jeśli uznaję kogoś za osobę bliską, to mam pewność, że cokolwiek uczyni, będzie to dla mnie do zaakceptowania. Jeśli uczyni coś, czego nie będzie można wybaczyć, przestanie być osobą bliską i problem wybaczenia przestanie istnieć.

Wolność to dla mnie...

Wstać i wyjść w każdej sytuacji, która nie jest dla mnie odpowiednia. Wolność to nieprzywiązywanie się do materii ani ludzi o nieczystych intencjach.

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym kim jestem...

Sherlockiem Holmesem

Obecny stan mojego umysłu...

Natfok pomysłów, próby ich uporządkowania i przekucia w działanie.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Lojalnym przyjacielem.

NASZTALENT

PIOTR
TROJANEK



fol. Łukasz Piotrowski

Rocznik 1988. Mieszka i pracuje w Śremie. Prowadzi Restaurację Don Giovanni. Driftingiem zajmuje się od 2009 roku. Licencjonowany zawodnik driftingowy. Startuje w zawodach Drift Masters Grand Prix, Drift Open, PFD, King of Europe. Dotychczasowe osiągnięcia: 3 miejsce podczas STW Drift Challenge, 3 miejsce w Pucharze Bałtyku. Kocha podróże – głównie kulinarne.

facebook

(<https://www.facebook.com/juniordriftteam.>)

Drifting..... Na początek małe wprowadzenie, bo to dyscyplina sportowa mało jeszcze w Polsce popularna i dla większości prawie nieznaną. A jest to zdecydowanie najbardziej widowiskowy i najbardziej dynamicznie rozwijający się sport motorowy na świecie. Wywodzi się z Japonii, gdzie w latach 60. uprawiano ją na górskich serpentynach... Stamtąd trafiła do USA, Wielkiej Brytanii i Australii. Początki driftingu w Polsce to lata 90., a pierwsze oficjalne zawody odbyły się w 2004 roku. Pierwsza i najważniejsza uwaga – drifting to nie wyścigi!!!! Cała „zabawa” polega na celowym zerwaniu przyczepności kół samochodu przy dużej prędkości i kontrolowanym poślizgu na jak najdłuższym odcinku. Zwycięża kierowca, którego jazda jest najbardziej efektowna i widowiskowa i który najlepiej poradzi sobie technicznie w wyznaczonych przez sędziów punktach: clipping point i clipping zone. Zasady rywalizacji są

niedużo skomplikowane – zainteresowanym polecam internetowe strony poświęcone driftingowi.

Pierwszy kontakt Piotra z driftem to rok 2006. Wspólna z kolegami wyprawa na zawody do Poznania spowodowała, że zapragnął znaleźć się po drugiej stronie trybun. Już wtedy poczuł, że to właśnie jest TO. Zresztą już w szkole podstawowej zorientował się, że w jego żyłach zamiast krwi płynie chyba benzyna.

Jeździ od 2009 r. – najpierw było to „zwykłe” auto, ale szybko okazało się, że potrzebne jest specjalnie przygotowanie – stąd BMW E 30 i kolejne coraz lepsze wersje... aż do ostatniej BMW E30 w specyfikacji driftingowej z 5-litrowym silnikiem BMW MPOWER o mocy 400 koni. Na tym etapie jest to już całe przedsięwzięcie – zespół JUNIOR DRIFT TEAM – z menadżerem, logistyką, psychologiem, kucharzem i lekarzem w jednej osobie (Maria – dziewczyna Piotra) i mechanikami z PUZ DRIFT TEAM.

Z coraz lepszymi rezultatami startuje w Driftingowych Mistrzostwach Polski. W sezonie – od kwietnia do października bierze udział w zawodach przynajmniej raz w miesiącu. Regularnie trenuje też przed startami, chociaż

dokucza mu brak miejsc, gdzie można trenować. Najbardziej lubi moment, gdy „ma na liczniku 150 km/h, podcina auto z ręcznego i zaczyna przemierzać tor bokiem w pogoni za drugim autem, przyglądając się przez szybę, jak zbliża się do niego na centymetry”.

Drift to dla Piotra wszystko – pasja, przygoda, przyjemność, spełnienie... sposób na życie.

Kocha też podróże, w których ceni sobie przede wszystkim możliwość poznawania nowych miejsc, smaków i zapachów. Swoimi odkryciami kulinarnymi dzieli się we własnej restauracji Don Giovanni, która w 2015 r. znalazła się na liście 100 najlepszych restauracji w Polsce wg rankingu „Kuchnia + poleca”.

Jestem... niepoprawnym optymistą

Lubię... zwiedzanie, gotowanie, snowboard, adrenalinę

Chciałbym... wystartować w sezonie 2015 w zawodach poza granicami Polski

Marzę... o podróży do Japonii

Ewa NOWAK

fot. Filip Flisek



O koniach i ludziach

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Islandia to jeden z tych krajów, które już od dawna inspirują reszcie artystów. Przez swe piękne wulkaniczne krajobrazy Islandia jest „miejsmem nie z tej planety”, nic też dziwnego, że to właśnie tutaj Hollywood najchętniej kręci swoje futurystyczne hity. Na Islandii nakręcono „Oblivion”, sceny do „James's Bonda”, czy „Grę o Tron”. „O koniach i ludziach”, film do którego obejrzenia chcę tym razem zachęcić (a który właśnie wchodzi do dystrybucji polskich kin), jest jednak zupełnie inny. Pokazuje Islandię prawdziwą, surową. Jest dobrą okazją do zapoznania się z dziełem mniej znanego europejskiego twórcy i przewietrzenia wyobraźni po hollywoodzkich superprodukcjach.

„O koniach i ludziach” wyreżyserowany przez islandzkiego twórcę Benedikta Erlingssona

(znanego islandzkiego aktora, m.in. z „Szefa wszystkich szefów” Larsa von Triera) to czarna komedia pokazująca życie mieszkańców małej islandzkiej wioski, których losy kręcą się wokół koni. W swoim pełnometrażowym debiucie reżyserskim Erlingsson osiąga godną pozazdroszczenia spójność opowieści, języka, kolorów i dźwięków. Utrzymany w cudownie chłodnych kadrach film urzeka pięknymi krajobrazami, nieprzeciętną pracą kamery oraz ciekawą wizją reżysera, by przedstawić to, o czym wszyscy dawno wiedzą – że człowiek to istota z problemami i tendencjami autodestrukcyjnymi, oraz o tym, że wszyscy należymy do królestwa zwierząt.

Świat w „O koniach i ludziach” funkcjonuje jak perfekcyjny mechanizm, choć wydaje się wyrastać z chaosu – tytułowi ludzie i konie żyją tu według trudnego do zdefiniowania rytmu, kierują się zwyczajami o niejasnym pochodzeniu i celu, żyją zgodnie z rytmem natury, jej nielogicznymi, ale odwiecznymi zachciankami.



Ta harmonia przenosi się na meta poziom filmu – konsekwentne kadry, najczęściej nieruchome, oparte są na jednym koncepcie kolorystycznym, muzyka wyrasta z naturalnych dźwięków (genialne momenty, kiedy tętent koni staje się pulsem kolejnego utworu), a najbardziej kontrowersyjne punkty opowieści łagodzone są przez spokój narracji, przypominający pogodzenie się z odwiecznym prawem natury. Film składa się z kilku epizodów, które łączą miejsce akcji, bohaterowie oraz oczywiście obecność koni. W każdym z nich przedstawione są różne ludzkie wady i słabości, które zazwyczaj doprowadzają do tragi(komi)cznego końca.

Każdy „ludzki” wątek wyprowadzany jest z końskiej perspektywy – kamera zaczyna od zbliżenia na sierść, jakby przedstawiała nam kolejnego narratora, a później przechodzi na zbliżenie oka, w którym odbija się ludzki bohater tej części opowieści. Mamy więc mężczyznę zakochanego w swojej klaczy i upokorzonego przez jej instynkt, który każe jej bezwolnie czekać, ignorując jego polecenia, aż rozochocony ogier zaspokoi na niej swoją żądzę. Mamy amatora mocnych trunków, który dla rosyjskiej wódki zmusi swojego rumaka do przeprawy wpływ przez zatokę i turystę, który w ekstremalny sposób skorzysta z końskiego ciała, aby ocalić własne życie. Mamy wreszcie polowanie samic na wolnego samca – genialnie pokazane w zbiorowej, końsko-ludzkiej scenie, zakończonej pięknym triumfem jednej z nich.

W „O koniach i ludziach” obserwujemy jak duma, zazdrość, chęć dominacji, walka o pozycję w grupie czy alkoholizm przejmują nad ludźmi kontrolę i w efekcie zwykle prowadzą do niewesołych skutków. Bezbronne konie mogą być w najlepszym wypadku niemymi obserwatorami ludzkich braków i głupoty, zazwyczaj jednak padają ich ofiarami. Dość ciężkie przesłanie filmu przykryte jest warstwą

gorzkiego i absurdalnego humoru, co niewątpliwie broni obraz przed tanim dydaktyzmem i dodaje mu polotu.

Film odebrać można też jako ciekawe porównanie świata koni i ludzi, które niestety nie wypada na naszą korzyść. Paradoksalnie to nasz świat może rządzić się bardziej zwierzęcymi prawami. Przedstawiona jest na przykład sytuacja, w której kobieta, walcząca o względy mężczyzny, ucieka się do metod bardziej upokarzających, niż klacz, której instynkt każe biernie reagować na potrzebę zaspokajania popędu przez ogiera. Jednak w oczach ludzi to konie zrobiły rzecz haniebną i gorszącą, ludzie natomiast pozostają we własnym mniemaniu czysti. Mówi się o filmie Erlingssona, że pokazuje okrucieństwo natury. Nazwałabym to raczej niewzruszonością – jak na królestwo zwierząt przystało wygrywa tu silniejszy, rządzi instynkt i hierarchia, życie płacze się ze śmiercią. Ta niewzruszoność paradoksalnie uspakaja. Z zazdrością patrzy się na konie pogodzone z rytmem świata. Leniwie pasące się między życiem a śmiercią. Wielkie piękno – wielka harmonia.

Polecam wszystkim, nie tylko miłośnikom koni! A przede wszystkim wielbicielom ekscentrycznego humoru i nieoczywistego spojrzenia na znane problemy.

Joanna CHMIELEWSKA

„O koniach i ludziach” („Hross í oss”)
kraj produkcji: Islandia, Niemcy, Norwegia
data premiery: 20 lutego 2015 (Polska), 28 sierpnia 2013 (świat)
reżyseria: Benedikt Erlingsson
scenariusz: Benedikt Erlingsson
zdjęcia: Bergsteinn Björgúlfsson
muzyka: Davíð Þór Jónsson

Anna Bilińska-Bohdanowicz, malarka zapomniana...

Niedawno po raz któryś zwiedzałam Muzeum Narodowe w Warszawie i uwagę moją przykuł piękny portret kobiety z różą... Nie wiem, dlaczego wcześniej nie odnotowałam go w pamięci, może wisiał w innym miejscu, inaczej padało światło, a może jak większość wędrowałam do obrazów znanych, rozpoznawalnych dzięki reprodukcjom w książkach o sztuce czy przewodnikach. Czasem wybiera się tylko jeden obraz, który się „odwiedza”, stąd nierzadko spotyka się osoby siedzące vis a vis i kontemplujące dzieło. Ten, który mnie zauroczył jest bardzo trudny warsztatowo, ponieważ młoda kobieta, patrząca wprost na widza ubrana na czarno ma zawiązaną pod szyją ogromną białą kokardę jak szal czy kołnierz, kontrastującą maksymalnie z tłem i strojem. Dopelnieniem jest równie ciemny kapelusz. Róża w smukłych dłoniach podkreśla melancholijny nastrój... To „M-lle R.” – Anna Bilińskiej-Bohdanowicz.

Po powrocie do domu zaraz zabrałam się do szukania wiadomości o autorce, jako że nazwisko obce mi nie było... czasem zaglądam w internecie do „pinakoteki zaścianek” i chyba tam na nie trafiłam, bo z całą pewnością nie w znanych mi dotychczas albumach o polskim malarstwie. Wtedy nie wiedziałam, że zaledwie miesiąc później trafię na wyprzedaży na książkę wydaną przez Park Edukację pt. „Artystki polskie” pod redakcją Agaty Jakubowskiej, do której teksty napisały wybitne polskie historyczki sztuki, propagatorki wiedzy o kulturze i sztuce, w tym prof. Maria Porzęcka, której kilka opracowań znałam. Teraz z przyjemnością przeczytałam jej rozdział o Annie Bilińskiej-Bohdanowicz, której portrety i autoportret zachwyciły mnie w Warszawie.

Jak píše pani profesor... „najbardziej dramatycznym, powieściowym niemal przykładem losu kobiety-artystki może być życie zmarłej

w wieku 36 lat Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej. Obok Boznańskiej była ona niewątpliwie najbardziej utalentowaną i upartą w dążeniach artystycznych przedstawicielką tej generacji czyli profesjonalnych malarek urodzonych w II połowie XIX w.

Urodzona w 1857 r. w Zwoleniu /obecnie na Ukrainie/ w rodzinie praktykującego lekarza, przenosiła się w dzieciństwie do wielu miejsc, w których ojciec znajdował pracę, gdyż ciągle borykał się z problemami finansowymi. Pierwszym jej nauczycielem był zesłany w głąb Rosji znany rysownik M. E. Andriolli /wspaniały ilustrator „Pana Tadeusza”, u którego pobierała lekcje mając zaledwie 12 lat.

Autoportret Anny Bilińskiej-Bohdanowicz, niedokończony
z Muzeum Narodowego w Warszawie



Po osiedleniu się rodziny w Warszawie /1875 r./, wszechstronnie utalentowana Anna zaczęła studia w konserwatorium muzycznym, a po dwóch latach zapisała się na kursy rysunku dla kobiet w Szkole Rysunkowej Wojciecha Gersona. Jak wiadomo, wstęp do Akademii był wtedy tylko dla mężczyzn. Zaprzyjaźniła się z kilkoma zamożniejszymi studentkami i dzięki ich pomocy mogła wyjechać do Paryża by wspólnie studiować w Academie Julian. Niepewna sytuacja finansowa uniemożliwiła jej zawarcie związku małżeńskiego z rysownikiem Wojciechem Grabowskim, który wkrótce potem zmarł na gruźlicę. Załamana Anna popadła w depresję, zwłaszcza że prawie w tym samym czasie straciła ojca i najbliższą przyjaciółkę Klementynę Krassowską, której zapis testamentowy pozwolił jej kontynuować studia i odbyć szereg podróży artystycznych po Europie. Na rynku sztuki zaistniała w roku 1885 odnosząc sukcesy na Salonie Paryskim /także w 1897 i 1892 /. Rok później została opiekunką w jednym ze studiów Academie Julian, gdzie pracowała do 1892 r. W 1889 r. za „Autoportret” otrzymała srebrny medal na wystawie Światowej w Paryżu i w tym samym roku pokazała swe prace w Royal Academy of Art w Londynie. Dwa lata później została zauważona na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Pięknych w Berlinie, gdzie nagrodzono ją małym złotym medalem.

W 1892 roku wyszła za lekarza Antoniego Bohdanowicza herbu Sas. Świadkiem na ślubie był między innymi syn Adama Mickiewicza – Władysław, z którego rodziną a także Chelmońskimi malarka przyjaźniła się w Paryżu. Małżonkowie wrócili do Warszawy, gdzie Anna zamierzała otworzyć szkołę plastyczną dla kobiet, wzorowaną na francuskich. Niestety, plany pokrzyżowała jej choroba serca. Zmarła 18 kwietnia 1893 r.

35 lat później mąż wydał książkę, w której zawarł fragmenty jej młodzieńczego Dziennika, korespondencję i fragmenty artykułów prasowych i głosów krytyki pt. „Anna Bilińska, kobieta, Polka i artystka w świetle jej dziennika i recenzji wszechświatowej prasy”/1928 r./.

Tuż po śmierci artystki pokazano jej prace w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie pierwszej kobiety-malarki w tym czasie. Po czym jakby o niej zapomniano. Może dlatego, że podejmowane przez nią tematy były

klasycznie akademickie, warsztatowo realistyczne podczas gdy w sztuce przełomu wieków nastąpiło wiele zmian... a może, że sztuką kobiet zainteresowano się tak naprawdę stosunkowo niedawno.

Moim ulubionym obrazem jest jej autoportret niedokończony, który przez ten fakt jest lżejszy, szkicowy, prawie współczesny... i jaka jest na nim piękna! Ten autoportret powstawał na zamówienie wybitnego kolekcjonera malarstwa polskiego Ignacego Korwin-Milewskiego, który zamierzał utworzyć galerię autoportretów słynnych wówczas malarzy i zwrócił się do Matejki, Axentowicza, Malczewskiego, Gierymskiego i innych. Anna Bilińska była jedyną kobietą w tym gronie.

W 2013 r. krakowskie muzeum sztuki japońskiej Manggha wystawiło większość dzieł artystki, gdyż w wielu jej pracach z okresu paryskiego daje się zauważyć fascynację japońską grafiką, zwłaszcza Utamaro. Nie mogę odżałować, że nie udało mi się tej wystawy zobaczyć... W internecie można zobaczyć filmową relację i posłuchać komentarzy kuratorek, a pisząc ten tekst uświadomiłam sobie, że ukaże się on w marcu, kojarzącym się z obchodami Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Urszula ŁUKOMSKA

„Portret młodej kobiety z różą” – Warszawa



Sentymenty zilustrowane

Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego przy ul. Wronieckiej 14 w Poznaniu prezentuje nie tylko część spuścizny i pamiątki po wielkim, choć dziś trochę zapomnianym pisarzu.

W jego gościnnych podwojach mieści się galeria, w której 20 stycznia br. odbył się wernisaż obrazów poznańskiej artystki-malarki i pedagoga – Urszuli Brylewskiej-Łukomskiej.

Grupa kursantów Studia Plastyki ŚOK wraz z zaprzyjaźnionymi miłośnikami sztuki obejrzała wystawę nieco później. Skąd wybór takiego miejsca na ekspozycję obrazów?

Zaciekawionym artystka tłumaczy swoją sympatię do Kraszewskiego. W jej domu rodzinnym powieści pisarza były doskonale znane i chętnie czytane, natomiast młodej dziewczynie – przyszłej adeptce sztuki szczególnie zapadła w pamięć „Chata za wsią” – pierwsza poważna lektura. Kiedy sympatia do Kraszewskiego zostaje wyjaśniona, skupiamy się na malarstwie.

„Sentymenty zilustrowane” to wystawa szczególna, którą dobrze ogląda się w towarzystwie, bo wówczas udziela się klimat karnawału, zabawy, emocji wyrażonych

wyrazistymi, mocnymi kolorami przykuwającymi wzrok tym bardziej, że prezentowane obrazy odcinają się od ascetycznej bieli ścian.

Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że to nastrój sielankowy, ludyczny. Ekspresyjna czerwień wprowadza pewien niepokój, a tajemniczość skrywana za maskami to chyba nawiązanie do weneckiego karnawału, podczas którego kipią ludzkie namiętności.

I choć w grupie osób, zwiedzający zaczynają próby samodzielnego odczytywania znaczeń, interpretują „co autorka chciała przekazać”, mimo że tego nigdy do końca tak naprawdę nie wiadomo. Bo cóż oznacza wyłaniająca się z karminowych barw jasna postać pajaca? Czy to znak powrotu do rzeczywistości, koniec udawania, kres nocy a może karnawału? Na jednym z obrazów widać kobietę w czerwonym stroju – jest ona nieco wyniosła i chociaż należy do „karnawałowego” grona, to czuje się w jej postawie dystans wobec zabawy. Nadinterpretacja? Może...

Jednakże faktem jest, że obrazy Urszuli Brylewskiej-Łukomskiej narzucają, a właściwie wyczarowują nastrój. Za pomocą tylko sobie znanych technik, sztuki kompozycji, nałożenia farby, nasycenia koloru, operowania światłem czy innych malarskich sposobów z najwyższej półki artystka wiedzie nas od zabawy, poprzez tajemniczość, zadumę, wyobcowanie, rozmarzenie, nostalgię i uczucia trudne do nazwania.

Układ obrazów jest, bowiem taki, że prezentuje dokonania malarki z trzech ostatnich lat i trzy cykle: „Karnawał”, „Dziwny ogród” oraz „Wspominając Klimta”.

O ile w „Karnawale” dominującą barwą jest czerwień, to „Dziwne ogrody” przykuwają

Urszula Łukomska z grupą kursantów Studia Plastyki ŚOK





Wernisaż w Muzeum J.T. Kraszewskiego w Poznaniu 20 stycznia 2015

wzrok soczystą zielenią i szmaragdami, niosą w sobie tajemnicę swawolnych rusałek, tęczowych zachwyceń, słonecznych baloników na uwięzi, roślin, które może istnieją, a może są tylko wytworem wyobraźni czy cudownego snu, który mógłby trwać i trwać, bo... jest piękny.

Cóż jeszcze o tej wystawie? Jest na niej obraz dostojnego anioła ze skrzypcami, są pastelowe, zwiewne reminiscencje dzieciństwa, pamiątek niewinnych zabaw, jakiś żal pożegnania – porzucony pajacyk, konik na biegunach, jakaś muszelka – wspomnienie dawnej podróży, tulipany w wazonie... ktoś powie – martwa natura świetnie skomponowana, jednak taka „martwa” to ona nie jest, zaręczam.

Na obrazach Urszuli Bylewskiej-Łukomskiej fascynujące są też kobiety – tajemnicze, z uśmiechem Giocondy, przekorne – jak ta dziewczyna we fioletach czy zjawiskowa w nieziemsko trzech postaciach, z burzą włosów i w błękitach, jak również figlarna młoda dama w maseczce, a wszystkie niejednoznaczne, tylko pozornie znane, jak to kobieta – wieczna zagadka.

Kiedy czas opuścić wystawę, wszyscy wychodzą z niejakim żalem, że trzeba wrócić do obrazów rzeczywistych, przestrzeni mniej nastrojowych, w których czas pogania, a sztuka nie gości na co dzień.

Tym bardziej „Sentymenty zilustrowane” na długo pozostaną w pamięci zwiedzających. I jeszcze dlatego, że mimo, iż wszyscy widzieli to samo, to jednak każdy mógł zobaczyć coś wyjątkowo osobistego, co stanowi artystyczne przesłanie do wyobraźni.

Maria SZYMANOWSKA-SELMOSER
fot. zbiory autorki

Czy w tym młodym ciele jest duch?

Okiem belfra

Media alarmują informacjami na temat kondycji fizycznej młodego pokolenia. Czytamy o uzależnieniach od komputerów, internetu i multimediów. Obserwujemy coraz więcej młodych ludzi, którzy przynoszą swym nauczycielom wychowania fizycznego zwolnienie lekarskie i nie uczestniczą w zajęciach. Błdy strach pada na ortopedów, którzy będą musieli zmierzyć się z zastępami młodych ludzi o krzywych kręgosłupach i innych zwyrodnieniach. Wizja co najmniej ponura i przynębiająca. Dlaczego młodzież nie lubi aktywności fizycznej? To pytanie przewija się w wielu medialnych dyskusjach. Ale czy na pewno młodzi ludzie nie lubią aktywności fizycznej? Czy od zajęć wychowania fizycznego w szkole odciąga ich internet i komputer? W ciągu minionych kilku miesięcy młodzież w mojej szkole zaproponowała kilka ciekawych imprez sportowych. Był charytatywny turniej piłki nożnej, rozgrywki siatkówki, zajęcia fitness. Każda z tych propozycji spotkała się z wielkim zainteresowaniem młodych ludzi. Wczesny sobotni poranek nie odstraszył uczniów. Szatnie szybko zapełniały się młodymi ludźmi, a sala gimnastyczna była miejscem, w którym kumulowały się prawdziwie sportowe emocje. Nadeszły upragnione przez uczniów ferie zimowe. Propozycja aktywnych wakacji w szkole spotkała się wielkim aplauzem. Od pierwszego dnia szkoła pękała w szwach, a rozgrywki w kolejnych dyscyplinach skupiały rzeszę młodzieży. W czym tkwi sekret? Wczesnym rankiem na boisku gotowi do działania stawiają się nawet Ci, którym trudno wstać na pierwszą lekcję. A tym razem się chce. Gdzie zatem Ci uzależnieni, wykrzywieni i słabowidzący młodzi ludzie? Dlaczego tak wielu uczniów nie uczestniczy w lekcjach wychowania fizycznego? Być może odpowiedzi trzeba szukać w jakości zajęć, bazie dydaktycznej, chęci nauczycieli, podstawie programowej.

Czy jest recepta na te dolegliwości szkolnej rzeczywistości? Być może trzeba zrewidować

poglądy na temat lekcji wychowania fizycznego? Od pewnego czasu metody pracy muszą zmieniać i poloniści, i matematycy, i językowcy.... I wielu można by jeszcze wymienić. Nie wystarczy uczniowi podać tytuł podręcznika, wskazać w nim strony i odpytać na kolejnej lekcji. Trzeba szukać różnych form i metod przekazu. Musimy pozwolić wejść do sali lekcyjnej nowoczesnym technologiom. Nauczyciel w pewnym stopniu musi posługiwać się kodem językowym i mentalnym młodego pokolenia, by móc zatrzymać choć na chwilę uwagę młodego człowieka. Nasze światy, choć tak różne, muszą współistnieć. Nie możemy pozostać ślepo wierni metodom, które były skuteczne dziesięć, czy dwadzieścia lat temu, bo staniemy się archaiczni. Zamknijemy się na świat, w którym funkcjonuje dziś młodzież. Zamiast budować barykady, musimy wychodzić naprzeciw i zapraszać (czasem trochę podstępem) do swojego świata.

I mam wrażenie, że to samo dotyczy lekcji wychowania fizycznego. Zaprośmy młodzież do wspólnej zabawy. Zaproponujmy atrakcyjny sposób spędzania czasu. Jeżeli kluby fitness pękają w szwach, to może niech lekcje będą choćby namiastką takiej aktywności. Może już nie tylko skoki przez kozła, czy skrzynię. Może trzeba zainwestować w bieżnię i inny nowoczesny sprzęt sportowy. Może trzeba pozwolić młodym ludziom wybierać ulubione dyscypliny sportowe. Nie każdy lubi biegać na tysiąc metrów, ale być może znajdą się chętni na zajęcia zumby, jogi, czy pilates.

Zamiast załamywać ręce nad niezbyt ruchliwym pokoleniem młodych Polaków, trzeba znaleźć przynętę i złowić tych, którzy są nieco bardziej wybredni. Idąc z duchem czasu i stając się coach'em (trenerem, asystentem), każdy nauczyciel wychowania fizycznego może mieć uczniów, którzy z niecierpliwością będą czekać na lekcje.

Katarzyna GRZEGORCZYK



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



**KATARZYNA
GRONIEC**
ZOO
PIOSENKI AGNIESZKI OSIECKIEJ
KINOTEATR „SŁONKO”
27.04.2015r., 19:00
bilety: 50 zł
rezerwacje i odbiór biletów w **ŚOK**
lub pod nr 61 28 35 904



Wielkanocna Manufaktura

VIII EDYCJA

23.03.2015, 24.03.2015

zgłoszenia do 19 marca 2015 w ŚOK,
tel. 61 28 35 904

OFERTA DLA KLAS I-VI

Świąteczna Drabina

- czas trwania warsztatów 90 min.
- koszt zajęć - 8 zł

potrzebne materiały: ostre nożyczki, pędzelki
pozostałe materiały zapewniamy!

ZAPRASZAMY



KONCERT

"TRZEBA MARZYĆ"

Jonasz Kofka • Jan Wolek



Występują:

Anna Stankiewicz

Janusz Strobel

Andrzej Jagodziński

26 marca 2015r.

godz. 20:00

Kinoteatr "Słonko"

bilety: 30 zł

rezerwacje biletów w ŚOK

lub pod nr 61 28 35 904



POWIATOWO-GMINNY JARMARK WIELKANOCNY

na śremskim rynku

niedziela palmowa

29 marca 2015

godz. 10:00 - 16:00

w programie:

- HAPPENING PLASTYCZNY ALLE JAJA!
DLA MNIE, DLA CIEBIE, DLA KAŻDEGO

- ANIMACJE SZCZUDLARZY

- KAPEŁA GÓRALSKA

tradycje, obrzędy i zwyczaje oraz zabawy dla dzieci

- PARK ZABAW DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

- SPECJAŁY KUCHNI WIELKOPOLSKIEJ

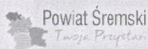
- WĘDLINY I PIECZYWO TRADYCYJNE

- WYPIEKI MECHLIŃSKIE

- ŻUR STAROPOLSKI za symboliczną złotówkę :)

- SPECJAŁY WIELKANOCNE

- STOISKA Z RĘKODZIEŁEM



ROZMOWY O... V edycja

Ida

reż. Paweł Pawlikowski
dramat psychologiczny 2013r.



HISTORYCZNA

DYSKUSJA

O FILMIE

(poprzedzona
projekcją
filmu)

Gość specjalny:

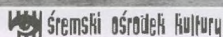
prof. ANNA WACHOWIAK, socjolog



31 marca 2015r.
godz. 18.00

wstęp wolny

rezerwacje i odbiór zaproszeń w ŚOK, tel. 61 28 35 904

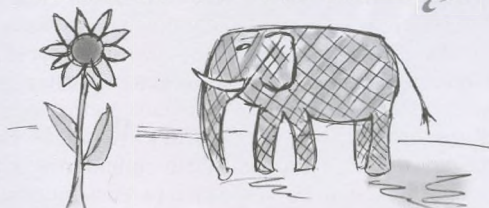


Scena Teatralna
Kinoteatru „Słonko”
prezentuje:

TEATR FUZJA

w spektaklu dla dzieci

Elmer Słoń w kratkę



9 kwietnia 2015r.

godz. 17:00

Kinoteatr „Słonko”

bilety: 6 zł (dzieci i dorośli)

rezerwacje i odbiór biletów w ŚOK, tel. 61 28 35 904



SZKOŁA TAŃCA ŚOK

INSTRUKTOR: JOANNA LASIŃSKA

ZAJĘCIA: ŚRODA 16:00 - 17:30 (GRUPA 7 - 10 LAT)

ŚRODA 17:30 - 19:00 (GRUPA 11 - 15 LAT)

PIĄTEK 15:30 - 18:00 (GRUPA POWYŻEJ 16 LAT)

ZAPISY W ŚOK LUB POD NR TEL.: 61 28 35 904.

HIP-HOP NEW AGE DANCEHALL

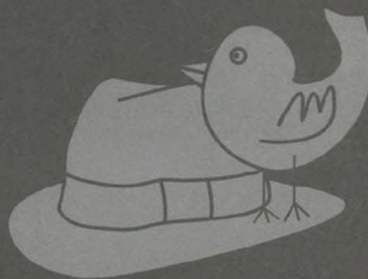


!!!NOWOŚĆ!!!

XXIII POMARAŃCZOWY KONKURS RECYTACJI POEZJI I PROZY



poświęcony twórczości Hanny Łochockiej i Adama Bahdaja



29 kwietnia 2015r.

zgłoszenia do 24 kwietnia

karta zgłoszeniowa i regulamin na www.sok.srem.pl

M AKADEMIA

M TATY i malucha bis

• ZAJĘCIA DLA RODZICÓW
Z DZIEĆMI W WIEKU 0,5 - 3 LAT

• HARMONOGRAM SPOTKAŃ:

czwartek:

godzina 11.00-12.15 gr. 1
(6 m-cy do 17 m-cy)

16.00-17.15 gr. 2
(6 m-cy do 17 m-cy)

17.45-19.00 gr. 3
(18 m-cy do 36 m-cy)

piątek:

godzina 10.00-11.15 gr. 4
(18 m-cy do 36 m-cy)

• zajęcia prowadzi
mgr Katarzyna Owsianna
• zapisy do wybranych grup:
tel. 696 922 200
owsianna.katarzyna@gmail.com

- w programie:
- PEDAGOGIKA ZABAWY
 - METODA RUCHU ROZWIJAJĄCEGO
Weroniki Sherborne
 - WIERZYSKI MASAŻYKI
 - ZABAWY PALUSZKOWE
 - ZABAWY MUZYCZNO - RUCHOWE
 - ZABAWY PLASTYCZNE
 - ZABAWY FUNDAMENTALNE

Karne! na 4 zajęcia w miesiącu: 60 zł (w marcu 30 zł - 2 spotkania)

Śremski Ośrodek Kultury





Biblioteka

Publiczna im. H. Świąckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel. 61 2835467, 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Trzynastego marca 2015 roku, przy ul. Grunwaldzkiej 10, oficjalnie zaczęła funkcjonować Biblioteka Publiczna im. Heliodora Świąckiego w Śremie. Inwestycja zrealizowana została dzięki pozyskanym przez bibliotekę środkom z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Program Wieloletni Kultura+ Priorytet: „Biblioteka+ Infrastruktura Bibliotek”) przy finansowym i rzeczowym udziale gminy Śrem. Wśród ok. 100 zaproszonych przez burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego i dyrektora biblioteki Jerzego Kondrasa gości na uroczystość otwarcia przybyli, między innymi: marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak z małżonką, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu Helena Bednarska wraz z zastępczynią

Iwoną Smarsz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie Małgorzata Halec, starosta Śremu Zenon Jahns, przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie Katarzyna Sarnowska, prezes firmy „Ciepłownik Eko-inwestycje” Krzysztof Lipiecki (wykonawca inwestycji), przedstawiciele bibliotek powiatu śremskiego, dyrektorzy instytucji kultury i placówek oświatowych, szefowie służb mundurowych oraz przedstawiciele śremskich przedsiębiorstw, firm, organizacji i stowarzyszeń. Listy gratulacyjne na okoliczność otwarcia biblioteki przysłali, między innymi: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Małgorzata Omilanowska, poseł na Sejm Rafał Grupiński, Dyrektor Biblioteki Narodowej dr Tomasz Makowski, Starosta Poznański Jan Grabkowski, Dyrektor Biblioteki Politechniki Poznańskiej





Małgorzata Furgał. W części oficjalnej, po powitaniu gości, dyrektor śremskiej biblioteki przedstawił przebieg inwestycji, po czym głos zabierali kolejno: burmistrz Śreму Adam Lewandowski, marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak i dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Helena Bednarska. Na zakończenie zaproszeni goście złożyli listy gratulacyjne oraz wręczyli okolicznościowe upominki, wśród których nie zabrakło kwiatów oraz książek.

Adaptację Collegium Heliodora Święcickiego na nową siedzibę śremskiej biblioteki zakończono z końcem grudnia 2014. Zmodernizowana została elewacja budynku i pomieszczenia o łącznej powierzchni 1700 m² oraz zagospodarowany teren posesji (0,2853 ha). Projekt budowlany modernizacji wraz z zewnętrzną wizualizacją wykonali śremscy architekci Pracowni Nad Wartą. Wnętrza biblioteki – kolorystykę, wybór oryginalnych mebli, oświetlenie, dekoracje – zaprojektowała wolontariuszka Iwona Kondras. Nowa siedziba biblioteki – jasna, przestronna, urządzona „po domowemu” – spełnia chyba oczekiwania zarówno czytelników jak i

bibliotekarzy. Znacznie poprawiły się warunki lokalowe oraz wyposażenie. W nowych przestrzeniach miejsce swoje znalazły wszystkie działy biblioteki, z osobnymi wypożyczalniami dla dzieci, młodzieży i dorosłych, a ponadto: mediateka, pracownia komputerowa, sala audiowizualna, czytelnia, dział regionalny, salonik prasowy, sala animacji dla dzieci, dział gromadzenia i opracowania zbiorów, pomieszczenia biurowe, szatnia dla czytelników, aneksy wypoczynkowe, scena plenerowa w ogrodzie. W takich warunkach biblioteka ma możliwość znacznego poszerzenia usług bibliotecznych, rozwinąć działalność kulturalną oraz stać się ośrodkiem wiedzy i informacji, zgodnie z wymaganiami Certyfikatu Biblioteka+. Certyfikat ten świadczy, że biblioteka funkcjonuje zgodnie z najlepszymi europejskimi standardami zarówno pod względem infrastruktury, wykorzystania nowoczesnych technologii, jak i obsługi czytelnika.

Jerzy KONDRAS
fot. zbiory biblioteki







Leszek MAŃKOWSKI

Spółecznik, meloman

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Okladka:

Exlibris autorstwa Stanisława Mrowińskiego.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



FIGURA MATKI BOSKIEJ NA RYNKU W ŚREMIE.
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



FOTOGRAFIA: ŁUKASZ FIAŁKOWSKI